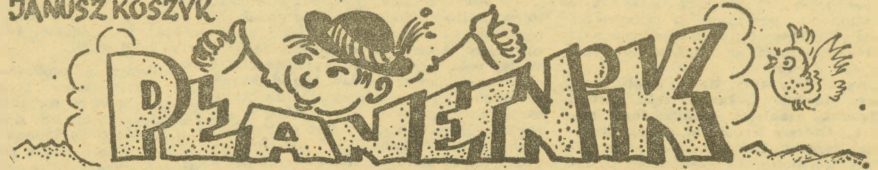


Franciszek Palka

CZAPKI



JANUSZ KOSZYK



Opowiadał mi Morcin jak to do Gnojkwic dawno temu przyjechał prelegent z odczytem o obrotach ciał niebieskich. Godo! z godzinę i poprosił o dyskusję Ludziska septali coś między sobą, ale na otwarte godanie nik się nie porwał. Wreszcie z końca świetlicy łodeczka się Migdzino:

— Pon planetnik tak piyknie godali lo gwiozdach, to jo sie kciała spytać, co to jes ze blasanych gornków ni možno kupić!

Poderwał sie soltys i podziol: — Glupio godocie Migdzino i nie do tego co sie tycy! Pon leferent przyjechał po linii gwiozd, a nie gornków.

— Ee, co wy ta wicie — podziwała Migdzino. — Jak ten pon wi, co jes ze gwiozdach, to co by tam nie wiedziol, co ies po sklepach.

Potem wstol Michol godo: — Jo se ni moze

wymiarkować, żeby do tych gwiozd było tak daleko. Moze być, że w dzień jest daleko, ale w nocy, przecie widać te gwiozdy bliżucho.

Na to łodeczka się Tobijos, co zawdy śpasy lubi: — Ni mos umiarkować Michol, luno jes daleko: choćby taki Stefek już styry roku temu posed do wojska i dopiyo do piyrse gwiozdzki dosed.

Wstala Kwaśniosko i godo tak: — Ja ta w te wroby nie wierze. Jesce najpewniejse to te stare przepowiednie. Tego roku spelnila sie jedno: STYRDZIESTU AKTYWISTOW JAKICH, STERDZIESCI DNI TAKICH...

Ludzie zaceli sie śmiec, bo sie zmiarkowali, że Kwaśnioski pomiszało sie szkolenie ideologiczne z kościelnym. A prelegent opuścił Gnojkwicę dozna skolowany. Do dziś o takim bez praktycznego podejściu do życia mówi się we wsi planetnik.

Minał rok od śmierci Janusza. Sprawy, którym ten życzliwy ludziom sędcezanin służył, posuwały się bardzo do przodu. Wiatr historii niejedną plewą odśiał od ziarna. Cieszyliby się Janusz, że prawdziwiej i mądrzej zrobiło się nad Dunajcem.

Brakuje nam Jego wrażliwości, pogody ducha i niepokory. Umiał celnym słowem, anegdota, lachowska gawęda zaatakować napuszoną głupotę. Nigdy nie stracił zdrowego rozsądku, nie polubił kadzidla i wazeliny. Ma w tej wielkiej przemianie, jaka idzie przez kraj, swój własny — widać dzisiaj, że niemają — udział. Wciąż wspominając Przyjaciela, nie tylko o zaletach Jego charakteru myślimy ale także o tym, co po sobie zostawił. Bł si bowiem o słuszne sprawy, kochał swą ziemię, żył blisko ludzi. Nie o każdym można to powiedzieć.

Gorżko nam z powodu tej przedwczesnej straty właśnie dlatego, że Janusz Koszyk miał moralne prawo uczestniczyć w odnowie życia społecznego z podniesionym czołem. Przechowamy na zawsze pamięć o tym dobrym człowieku. Czas nie złagodzi bólu. Nie wszystko umiera... (a)

Gdy myślimy o szkole, napływają wspomnienia psich figlów, jakie płataliśmy swym wychowawcom. Postanowiliśmy tedy przy końcu roku szkolnego oddać uszanowanie nauczycielskiemu trudowi inaczej niż zwykle: bez fanfar i wielkich słów. Fragmentem książki pt. „Rekreacje Mikołajka” rozbawi czytelników „Dunajca” na pewno. A może skłoni także do głębszej refleksji?



dostaniesz fangę w nos — powiedział Euzebiusz i podszedł do Ananiasza.

Ananiasz schował się za panią i powiedział, że jego nie można bić, bo ma okulary. Wtedy Euzebiusz, który stał na końcu, bo jest bardzo duży, roztrzącał szereg — chciał złapać Ananiasza, zdjąć mu okulary i dać fangę w nos.

— Euzebiusz, proszę wrócić na miejsce? — krzyknęła Pani.

— Właśnie, Euzebiusz, proszę wrócić na miejsce — powtórzył Ananiasz.

— Nie chciałbym pani przeszkadzać — powiedział policjant — ale już dość długo zatrzymuję ruch, jeżeli więc ma pani zamiar prowadzić lekcję na jeźdni, to niech mi pani powie. Skieruję samochody przez klasy szkolne!

Bardzo chcieliśmy to zobaczyć, ale Pani zrobiła się czerwona i takim tonem kazała nam wejść do autokaru, że zrozumieliśmy, że nie ma żartów. Autokar ruszył. Policjant dał znak samochodom, że mogą jechać, gdy nagle usłyszeliśmy zgrzyt hamulców i krzyk. To był Alcest, który z paczką karmelków w ręku orzekał przez jeźnię.

W końcu Alcest znalazł się w autokarze i mogliśmy nareszcie ruszyć. Zanim skreśliśmy za róg, zobaczyłem jak policjant rzucił swoją białą paleczkę na ziemię, a dookoła niego samochody stoczyły się jedne na drugich.

Weszliśmy do muzeum grzecznie, w szeregu bo, lubimy przecież naszą Panią, a zauważyliśmy, że jest bardzo zdenerwowana, zupełnie jak mama, kiedy tata strąca popiół z papierosa na dywan.

Zobaczycie tu obrazy wykonane przez mistrzów szkoły flamandzkiej — wyjaśniła Pani. Nie mówiła długo, bo nadbiegł strażnik krzyżąc, że Alcest ma palec na obrazie, żeby zobaczyć, czy farba jest jeszcze świeża. Strażnik powiedział Alcestowi, że nie można niczego dotykać, i zaczął się z nim sprzeczać, bo Alcest upierał się, że można, bo obrazy są suche i nie bru-

dzą. Pani kazała Alcestowi, żeby zamilkł, i przyrzekła strażnikowi, że będzie na nas uważać.

Strażnik odszedł, ale kręcił głową.

Pani tłumaczyła dalej, a my tymczasem urządziliśmy sobie bardzo fajną ślizgawkę, bo podłoga była z gładkich płytek, pierwszorzędną do ślizgania. Bawiliśmy się wszyscy z wyjątkiem Pani, która odwróciła się do nas plecami i tłumaczyła, co jest na obrazie. Alcest także się nie ślizgał. Zatrzymał się przed małym obrazkiem, na którym były namalowane ryby, befszyk i owoce, patrzył na to i oblizywał się. Bawiliśmy się świetnie, ale musieliśmy przestać, bo Ananiasz odwrócił się i poskarżył:

— Proszę pani, oni się bawią! Euzebiusz zgniewał się, podszedł do Ananiasza, który właśnie zdjął okulary, żeby je przetrzeć, i nie widział, że Euzebiusz się zbliża. Ananiasz nie miał szczęścia: gdyby nie zdjął okularów, nie oberwałby fangą w nos.

Strażnik podszedł i zapytał Pani, czy nie uważa, że byłoby lepiej, gdybyśmy sobie poszli. Pani powiedziała, że dobrze, że też ma tego dosyć.

Wychodziliśmy już z galerii, kiedy Alcest podszedł do strażnika. Pod pachą trzymał ten obrazek, który mu się tak podobał, z rybami, befszykiem i owocami: chciał go kupić i zapytał, ile strażnik za niego chce.

Gdy wyszliśmy z muzeum, Gotfryd powiedział Pani, że jego tata i mama mają fajną kolekcję obrazów i że jeśli Pani tak lubi obrazy, to — proszę bardzo — może do nich przyjechać. Pani przetarła ręką czoło i powiedziała, że ma dość obrazów na całe życie i nawet nie chce o nich słyszeć. Wtedy zrozumiałem, dlaczego nie wyglądała na zadowoloną z tego dnia spędzonego z nami w galerii. Właściwie to nasza Pani wcale nie lubi obrazów.

SEMPÉ I GOŚCINNY

Calankowie organizacji partyjnej skupiającej twórców i działaczy kultury z terenu Nowego Sącza poszli pod prąd: postanowili wybrać swoim delegatem ministra kultury i sztuki, JÓZEFA TEJCHMĘ. Gość otrzymał najpierw dociekliwe pytania, wysłuchał sporo krytycznych uwag o działalności resortu, następnie poproszono go o niezadawkową odpowiedź i dopiero po tym testującym egzaminie powierzono mu mandat reprezentanta środowiskowej opinii. W okresie szczególnego wycofania partii na kwestię kandydatów z zewnątrz jest to sukces osobisty Józefa Tejchmy i zarazem dowód nietuzinkowego myślenia towarzyszy z Nowego Sącza, których intencje wyłożył Andrzej Horoszkiewicz, pomysłodawca spotkania się twarzą w twarz z szefem resortu: — *Chcieliśmy przy wspólnym stole wymienić poglądy i w razie osiągnięcia porozumienia zobowiązać to. Tejchmę, by reprezentował nasz punkt widzenia na rządowym i partyjnym forum.*

Ażata Konstanty, Maciej Rópek, Barbara Mardylowa, Jan Zarzeka, Antoni Malczak, Stanisław Glinka, Józef Raczek, Andrzej Krupiński, Jacek Maszanec, Józef Pogwizd oraz niżej podpisani sformułowali następujące postulaty i refleksje:

Konieczne jest — wobec zachwiania się mecenatu związków zawodowych — dotowanie przez państwo zakładów twórczości kultury; uproszczenie i uporządkowanie przepisów krepujących nadal inicjatywę instancji i stowarzyszeń kulturalnych; kontrola gospodarki papierem i niezrozumiałej w wielu przypadkach polityki wydawniczej; nowe określenie funkcji wiejskich klubów kultury; zwiększenie opieki nad twórcami ludowymi; weryfikacja zasad funkcjonowania służb i pracowni konserwacji zabytków; jasne określenie statusu artysty i powinności państwa wobec twórczości profesjonalnej; podjęcie rewolucyjnej Starogardzkiej; popieranie samorządności i samodzielności

twórczości w środowiskach twórców i animatorów kultury, szanowanie odrębności regionalnych i tradycji; przyjęcie wyrażniejszej koncepcji wychowawczej. W tej ostatniej kwestii wypowiedział się eksadeczanin, Czesław Herod, który zwrócił uwagę na zachwianie się socjalistycznego systemu wartości. Warunkiem jego odbudowy jest przywrócenie sprawiedliwości w codziennej praktyce. Idealem wychowawczym pozostaje człowiek zakorzeniony w grupie społecznej, myślący o innych, o sobie i o przyszłych pokoleniach. Jest to koncepcja zarówno antykollektywistyczna jak i antyindywidualistyczna.

Józef Tejchma powiedział między innymi: — „Każdy region i każdy człowiek kulturalny, np. z fatalną sytuacją na wsi, z tragiczną sytuacją książek, z poglądami, że zakład pracy tylko produkuje... Wzobogacenie osobowości człowieka jest obowiązkiem ponadresortowym. Nie ma bowiem socjalizmu bez powszechnego dostępu do dóbr kultury. Jeżeli placówki zakładowe znajdują się w potrzebie, pospieszmy z pomocą administracji terenowej. Projekt w tej kwestii przedłożyliśmy branżowym związkom zawodowym i „Solidarności”. Związki nie wypracowały jeszcze swego stanowiska.

Jako elementarny obowiązek traktuję rozwiązanie problemu bibliotek, wydawanie literatury, np. z fatalną sytuacją na wsi, z tragiczną sytuacją książek, z poglądami, że zakład pracy tylko produkuje... Wzobogacenie osobowości człowieka jest obowiązkiem ponadresortowym. Nie ma bowiem socjalizmu bez powszechnego dostępu do dóbr kultury. Jeżeli placówki zakładowe znajdują się w potrzebie, pospieszmy z pomocą administracji terenowej. Projekt w tej kwestii przedłożyliśmy branżowym związkom zawodowym i „Solidarności”. Związki nie wypracowały jeszcze swego stanowiska.

Rozwój kultury nie jest sprawą resortu, lecz powinnością państwa. Nie pogodzimy się nigdy z partykularnymi tendencjami, z nierównomiernym rozwojem kulturalnym, np. z fatalną sytuacją na wsi, z tragiczną sytuacją książek, z poglądami, że zakład pracy tylko produkuje... Wzobogacenie osobowości człowieka jest obowiązkiem ponadresortowym. Nie ma bowiem socjalizmu bez powszechnego dostępu do dóbr kultury. Jeżeli placówki zakładowe znajdują się w potrzebie, pospieszmy z pomocą administracji terenowej. Projekt w tej kwestii przedłożyliśmy branżowym związkom zawodowym i „Solidarności”. Związki nie wypracowały jeszcze swego stanowiska.

Jako elementarny obowiązek traktuję rozwiązanie problemu bibliotek, wydawanie literatury, np. z fatalną sytuacją na wsi, z tragiczną sytuacją książek, z poglądami, że zakład pracy tylko produkuje... Wzobogacenie osobowości człowieka jest obowiązkiem ponadresortowym. Nie ma bowiem socjalizmu bez powszechnego dostępu do dóbr kultury. Jeżeli placówki zakładowe znajdują się w potrzebie, pospieszmy z pomocą administracji terenowej. Projekt w tej kwestii przedłożyliśmy branżowym związkom zawodowym i „Solidarności”. Związki nie wypracowały jeszcze swego stanowiska.

Jako elementarny obowiązek traktuję rozwiązanie problemu bibliotek, wydawanie literatury, np. z fatalną sytuacją na wsi, z tragiczną sytuacją książek, z poglądami, że zakład pracy tylko produkuje... Wzobogacenie osobowości człowieka jest obowiązkiem ponadresortowym. Nie ma bowiem socjalizmu bez powszechnego dostępu do dóbr kultury. Jeżeli placówki zakładowe znajdują się w potrzebie, pospieszmy z pomocą administracji terenowej. Projekt w tej kwestii przedłożyliśmy branżowym związkom zawodowym i „Solidarności”. Związki nie wypracowały jeszcze swego stanowiska.

bycie z haryzysu polskiej książki, troskę o to, by nie zalażał się mecenat w ochronie zabytków, a także dążenie do tego, żeby gospodarka wytworzyła zapotrzebowanie na myśl plastyczną (zwróćmy w przemysle jak i na przykład w urbanistyce).

Za główne doświadczenie swego życia uznał to. Tejchma potrzebę wcześniejszego mówienia „nie” w sytuacjach zdarzenia osobistych przekonań z arbitralnymi decyzjami innych ludzi („Kiedy w czerwcu 1976 roku Piotr Jaroszewicz podał się do dymisji, a Edward Gierk ją odrzucił, powinienem być zrzeczynowat z pracy w kierownictwie. Są sytuacje, kiedy trzeba zmienić albo politykę, albo polityków. Raz powiedziałem „nie” i wtedy musiał nastąpić mój wyjazd do Szwajcarii. Zle się tam czułem i po wymianie ekipy kierowniczej chętnie wróciłem do kraju.”)

O istocie reform dokonujących się obecnie Józef Tejchma powiedział: — Wykuwa się nowa formuła centralizmu, demokratyzacja objęła partię i całe życie społeczne, następuje usamodzielenie społeczeństwa i coraz lepiej rozumiemy, że państwo nie musi być wszechobecne.

Rozmowa trwała ponad cztery godziny. W tajnych wyborach delegatami POP środowiska kultury zostali Józef Tejchma i Wojciech Dębicki.

ADAM OGORZALEK

INACZEJ

Do IX Zjazdu pięć tygodni

PLATFORMA POROZUMIENIA

Po to, by odbić się wreszcie od dna, potrzebne jest nie tylko wnikliwe rozliczenie win i błędów, które doprowadziły do najcięższego w historii partii kryzysu. Nie wystarczy również zreformowanie gospodarki i zmiany w funkcjonowaniu samej partii. Najpilniejsza sprawa jest odbudowa i umacnianie zaufania między społeczeństwem i władzą. Będzie to możliwe jedynie w warunkach pełnego rozwoju demokracji socjalistycznej.

W założeniach programowych na zbliżający się Nadzwyczajny Zjazd PZPR stwierdzono, że demokracja kraju jest ściśle związana z umacnianiem państwa. Będzie ono silne, gdy zyska akceptację większości obywateli dla swego programu. Będzie słabe — jeżeli górę weźmie tendencja negująca potrzebę umacniania dyscypliny społecznej.

Dwa niebezpieczeństwa zagrażają procesom odnowy. Z jednej strony tendencja o charakterze antysocjalistycznym, z drugiej — wypaczenia biurokratyczne. Obie są groźne i nie warto dociekać, które ma szerszą bazę społeczną. Aby skutecznie się im przeciwstawić konieczne jest przyspieszenie procesu przeobrażeń w samej partii.

Przed tygodniem przedstawiliśmy wizję partii krytycznie weryfikującą swe bolesne doświadczenia. Działaj wracamy do tego fragmentu jej założeń programowych, który traktuje o ruchu związkowym, polityce kadrowej, praworządności i kreśli perspektywę porozumienia Polaków na platformie samorządności i demokracji.

● jest niezwykle ważne, by proces demokratyzacji coraz wyraźniej przechodził z fazy krytycznej i postulatycznej w fazę konstruktywnego działania. Okres obecny jest egzaminem umiejętności korzystania z demokracji. Będzie również wielkim egzaminem dla nowych treści i sposobów realizowania przewodnej roli partii oraz funkcjonowania państwa.

● partia łączy wszystkich patriotów do tworzenia i umacniania frontu wspólnej odpowiedzialności w pomażaniu i obronie najwyższych wartości narodowych. PZPR spełnia swą rolę współdziałającą ze stronnictwami sojuszniczymi; z szacunkiem odnosi się do ludzi wierzących, opowiada się za rozszerzeniem płaszczyzny współdziałania między państwem i Kościołem dla dobra Polski. Opowiada się też za rozszerzeniem takiego współdziałania z innymi związkami wyznaniowymi. Ważną płaszczyzną dialogu i współpracy jest Front Jedności Narodu jako miejsce spotkań różnych sił społecznych z myślą o poszukiwaniu rozwiązań zarówno podstawowych problemów ogólnokrajowych, jak i lokalnych. Rozwój NSZZ „Solidarność” na gruncie konstytucyjnych zasad ustrojowych i zgodny ze statutem związku otwiera perspektywę jego uczestnictwa w FJN. FJN ma szansę stać się, kuźnią w której formować się będzie stanowisko znacznej większości naszego społeczeństwa w podstawowych sprawach kraju.

● w dyskusji przedzjazdowej, należy określić

założenia polityki kadrowej partii i państwa. Tworzenie warunków rozwoju i awansu ludzi wyróżniających się zdolnościami, pracowitością, inicjatywą i zaangażowaniem musi łączyć się z eliminowaniem ludzi nijakich, karierowiczów i lawirantów. Najwyższą rangę należy nadać moralnej ocenie kadr.

Niezbędne jest zarówno poszerzenie bazy społecznej, na jakiej opiera się władza ludowa, jak i stworzenie warunków, by państwo mogło lepiej wykorzystać talenty i kwalifikacje swych obywateli dla wspólnego dobra. Różnice światopoglądowe i wyznaniowe nie mogą stanowić o podziałach w pracy dla Ojczyzny. Zasada takiej polityki powinna być dostęp obywateli bezpartyjnych do kierowniczych stanowisk w państwie i gospodarce. Powinniśmy zapewnić znacznie większy udział nowej generacji w aktywnej działalności politycznej i społecznej, państwowej i gospodarczej. Trzeba zerwać z praktyką przesuwania na równorzędne stanowiska osób, które nie sprawdziły się na funkcjach poprzednio sprawowanych. Należy dokonać reorganizacji administracji państwowej szczebla centralnego, podnieść skuteczność działań administracji państwowej oraz usprawnić strukturę ministerstw i urzędów centralnych.

● partia pragnie przed swym Zjazdem poddać pod dyskusję podstawowe kierunki działania: demokratyzację procesu decyzyjnego oraz rozwój instytucji pozwalających na możliwie jak najwcześniejsze sygnalizowanie negatywnych zjawisk oraz tworzenie mechanizmów rozwiązywania sprzeczności i zapobiegania przekształcaniu się ich w konflikty społeczne. Szczególna rola przypada Sejmowi. Partia będzie dążyć do spełnienia niezbędnych warunków, które temu najwyższemu przedstawicielstwu narodu w pełni umożliwią niezawisłe stanowienie prawa i programów oraz konstytucyjną kontrolę działalności administracji. Partia opowiada się za wzrostem samodzielności i inicjatywę posłów, za wydatnym rozszerzeniem kompetencji rad narodowych.

● pogłębieniu ulegnie demokratyzm wyborów do Sejmu i rad narodowych. Przy nienuisłowności zasady jedności narodu na konstytucyjnej płaszczyźnie FJN i przewodniej roli PZPR powinna zostać zagwarantowana pełna swoboda wyboru pomiędzy wieli kandydatami na posłów i radnych w wyborach powszechnych, równych, bezpośrednich i tajnych.

● partia opowiada się za rozszerzeniem jawności życia publicznego, systematycznym i rzetelnym informowaniem społeczeństwa o działaniach organów państwowych, za rozwojem samorządności jako ważnego nurtu życia społecznego. Samorząd powinien zapewnić obywatelowi prawo do współdecydowania o wspólnych sprawach, czyniąc go jednocześnie współwykonawcą podjętych decyzji.

● miejsce związków z zawodowych: ważną gwarancją demokracji socjalistycznej jest mocna pozycja i partnerska rola związków zawodowych jako organizacji reprezentującej dążenie i interesy społeczno-ekonomiczne ludzi pracy. Wszystkie formy ruchu związkowego powinny być traktowane równorzędnie, a ich różnorodność nie powinna stać na przeszkodzie zacieśnianiu współpracy między nimi.

● z uwagi na źródłowanie motywacji, postaw i poglądów, jakie cechuje NSZZ „Solidarność”, szczególne znaczenie mieć będzie jego krystalizacja

na gruncie celów i zasad socjalizmu, umacnianie jego robotniczego nurtu, rozszerzanie udziału w konstruktywnym rozwiązywaniu problemów państwa, gospodarki, życia społecznego. Niektóre ognia NSZZ „Solidarność” stały się terenem penetracji i działania przeciwników socjalizmu. Wyrażamy przekonanie, że konstruktywne i odpowiedzialne, stojące na gruncie statutu siły NSZZ „Solidarność” przeciwstawia się tym niebezpiecznym tendencjom. Gwarantuje przeciwyżyczenia tendencji antysocjalistycznych partia upatruje w świadomości i aktywności klasy robotniczej.

● oczekujemy, że wszystkie organizacje związkowe, rozumiejąc trudną sytuację ekonomiczną kraju, włączą się do ogólnonarodowego wysiłku gospodarczego, umacniania dyscypliny społeczno-ekonomicznej, niedopuszczania do powstawania napięć społecznych i dążenia do ich bezkonfliktowej likwidacji.

● partia wypowiada się za usunkcjonowaniem prawa do strajku jako formy robotniczego protestu stanowiącej ostateczny środek obrony praw pracowniczych i wyraża przekonanie, że załogi nie będą nadużywać tego prawa.

● uznajemy priorytet funkcji obrony praw pracowniczych jako specyficznej funkcji związków zawodowych, partia wyraża przekonanie, iż będą one wspierać nie tylko działania na rzecz sprawiedliwego podziału dochodu narodowego, lecz i działania służące jego pomażaniu.

● rozwój socjalistycznej samorządności w przedsiębiorstwach powinien opierać się na radach wybieranych w demokratycznych wyborach przez załogi. Zakres ich kompetencji powinien zapewnić pełną realizację konstytucyjnego prawa do udziału załóg w zarządzaniu.

● opowiadamy się za oparciem na zasadach samorządności również działalności innych organizacji społecznych ludzi pracy, w tym także rolników indywidualnych.

● proces socjalistycznej odnowy wymaga wszechstronnego umocnienia zasady praworządności, co wiąże się z podniesieniem autorytetu i pozycji organów wymiaru sprawiedliwości. Wymaga to przede wszystkim przestrzegania konstytucyjnej zasady niezawisłości sędziów i ich podległości wyłącznie ustawom. Wzmocnienie wymaga nadzór prokuratury nad czynnościami organów porządku publicznego. Obowiązujący Kodeks Postępowania Karnego wymaga nowelizacji w celu zapewnienia należytych gwarancji praw obywatelskich w toku postępowania karnego; zmiany te winny dotyczyć m. in. ustawowej regulacji podstaw stosowania aresztu tymczasowego. Ważną gwarancją obrony praw obywatelskich stanowi adwokatatura, której znaczenie w systemie wymiaru sprawiedliwości powinna umocnić nowa ustawa poszerzająca zakres samorządności w jej działaniu.

● partia opowiada się za niezbędnym umacnianiem sił porządku publicznego. Należy dbać o wysoki poziom moralny tych służb i właściwy dobór kadr w nich zatrudnionych.

● rozwojowi praworządności powinna sprzyjać rozbudowa form mediacji służących rozwiązywaniu sporów zbiorowych w zakładach pracy. Wśród tego rodzaju form ważne miejsce powinna zająć izba arbitrażu społecznego przy Sądzie Najwyższym oraz jej odpowiedniki przy Okręgowych Sądach Pracy i Ubezpieczeń Społecznych.

NASZA DROGA NA X ZJAZD

Oddajemy to sprawozdanie do druku 26 maja, kiedy partyjna kampania programowo-wyborcza w województwie nowosądeckim nie osiągnęła jeszcze półmetka. Widać jednak wyraźnie po kilkunastu konferencjach zakładowych, gminnych i miejskich, że i u nas partia dźwiga się z wielomiesięcznego szoku.

Z protestu przeciwko zwyrodnieniom, manipulacjom i ościężałości kierownictwa zrodziło się ożywienie mas partyjnych nie notowane nigdy w przeszłości. Wzięły one na siebie odpowiedzialność za partię: w demokratycznych wyborach nie prześlizgnie się dziś nikt, kto nie posiada akceptacji swej macierzystej organizacji. Odpadają zarówno ci, którzy zawiedli w przeszłości, jak i krzykacze próbujący zbliżyć kapitał zaufania działaniami na pokaz.

Nadal słychać twarde żądanie rozliczenia odpowiedzialnych za kryzys. Zgodnie mówi się o potrzebie głębokiej demokratyzacji życia wewnątrz partyjnego i opracowania statutowych gwarancji chroniących partię przed kolejnymi nieszczęściami.

Są rozbieżności poglądów i ocen, są spory i kontrowersje. Jest to nowość, do której odradzająca się partia musi przywyknąć. Zamazywanie sprzeczności zmusiło się srodze. Jedną słuszną drogą, jest otwarte i pełne przemyśleń prowadzenie do wspólnej konkluzji. Decyduje się w tych tygodniach przyszłość partii. IX Zjazd jedynie usankcjonuje i zbliżając ten autentyczny proces idących od dołu przeobrażeń.

Byliśmy dotąd na dziesięciu konferencjach. Prezentujemy krótkie relacje i na gorąco pisane komentarze.

ZNTK

Jeszcze w lipcu ubiegłego roku organizacja partyjna zakładów liczyła 1254 członków. Dziś jest ich 970. Dwudziestu jeden skreślono; reszta złożyła legitymacje. Towarzysz Józef Nowak mówi o braku zaufania do partii, który to argument podnosili niemal wszyscy odchodzący. Przekonywać było nie sposób: brakowało informacji o tym, co naprawdę dzieje się w kraju. Pytania, kierowane do towarzyszy z wyższych instancji pozostawały bez odpowiedzi.

W kilka godzin później towarzysze Tadeusz Rosiek powie, że to tylko półprawda: odeszli nie tylko ci, którzy stracili zaufanie; także i tacy, którym partia przestała być potrzebna. Świadomie zwracamy uwagę na to zdanie, bo sądzę, że kiedyś, być może zostali by wyeliminowani z szeregów przez swoich współtowarzyszy. Jako ludzie współwinni zapędzenia partii w zaułek.

Szef ustępującego komitetu zdaje sobie sprawę z tego, że winnych nie można szukać li tylko „na górze”. Gorzkie słowa padają pod adresem instancji, którą sam przecież kierował: „Zbyt długo oczekiwaliśmy biernie na instrukcje...”

W Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego, kolebce nowosądeckiego ruchu robotniczego szuka się dziś nowego stylu partyjnej pracy. Wokół tego tematu koncentrują się wypowiedzi niemal wszystkich dyskutantów. Notuję niektóre:

„Nasz komitet zakładowy był bierny, gubiło nas rutyniarstwo działania — od dyrektywy do dyrektywy — mówi Tadeusz Tabasz, jeden z 78 delegatów, reprezentujących ponad siedmiuset osobową organizację partyjną nowosądeckiego węzła kolejowego. W tym ustrój przyczynę straty 130 towarzyszy, którzy po sierpniu 1980 oddali legitymacje. Ale też odpowiedzialność należy rozłożyć sprawiedliwie — między zakładową, lecz także miejską i wojewódzką instancje.

Czy lista strat jest zamknięta? Michał Węgrzynek mówi wprost: „Wielu z nas uzależnia dalszą przynależność do partii od wyników IX Zjazdu”.

Notując główne wątki dyskusji:

— jak najszybciej trzeba rozliczyć osoby, odpowiedzialne za kryzys społeczno-gospodarczy i polityczny; rozstać się z tymi, którzy wykorzystywa-

„Wybieramy dziś ludzi do władz naszej partii. Przyjrzyjmy się im uważnie. Wybierzmy naprawdę tych, którzy zdobyli nasze zaufanie. Nie może być motywacją dla naszych głosów fakt, że towarzysze X pełnili przez lata odpowiedzialne funkcje i otrzymywali oznaczenia. Im dłużej był w partii, im wyżej zasiadł — tym większa ponosi odpowiedzialność za to, co się dzisiaj dzieje w Polsce. Tu, na tej sali, też są ludzie, którzy przeciwstawiali się odnowie; są także i tacy, którzy po każdym zakretnie naszej historii umieli się dobrze ustawić — mówi Stanisław Cichoński. Zbieżna z jego dłośmem jest wypowiedź innego dyskutanta, Tadeusza Zyglowicza, który uważa iż słowo „odnowa” stało się pustym frazeosem, a to dlatego, że nad skompromitowanymi i „dsuniętymi już od władzy towarzyszami centralny aparat partyjny rozpostarł ochronny parasol. Tak długo partia nie odkryka wiarygodności w oczach społeczeństwa, jak długo losy osób, które musiały pożegnać się ze swoimi stanowiskami, będą osłaniane tajemnicą Henryk Kostecki stwierdza natomiast, iż trzeba zmienić mechanizmy, które powodują, że niejednym uczciwym, godnym zaufania człowiekiem po

kilku latach sprawowania władzy ma brudne ręce.

Głos Wiesława Spiegla: „Krytyka? Możemy jeszcze przez lata krytykować przeszłość, ale co z tego wynika? Uważam, że jak najszybciej trzeba przeprowadzić rozliczenia i wyciągnąć wnioski dla działania w przyszłości. A jeden z nich brzmi tak: nie możemy w naszej pracy lekceważyć głosu bezpartyjnych obywateli. Zaczynamy u siebie: proponuję, by wszystkie zebrania oddziałowych organizacji były zebraniami otwartymi”.

Przeistniały wreszcie dzielić ludzi na partyjnych i bezpartyjnych, wierzących i niewierzących. Jedynym kryterium oceny człowieka winna być jego uczciwość”. To powiedział Tadeusz Rosiek, ale nie tylko on jeden: wielu jeszcze dyskutantów podnieśli wątek współpracy wszystkich ludzi dobrej woli. W tej kwestii trzeba wreszcie wyjść ze sfery deklaracji: na początek niech to będą konkretne działania dla zabezpieczenia porządku publicznego naruszanego ostatnio w całkiem niezrozumiały sposób. W tej sprawie partia i „Solidarność” winny iść ręką w rękę.

Kuluary. Dwie „taxi” mercedes z warszawska rejestracją, stojące przed gazetem budzą ciekawość: jaka władza tu przyjechała? Niebawem okazuje się, że nie władza, a ekipa telewizyjna ABC News. Dwumetrowy dragal z kamerą (za 128 tysięcy dolarów, jak obajśnia mnie red. Ryszard Goczał) błędzi po sali, chwytając przypadkowe twarze, przypadkowych rozmówców. Amerykanin na tureckim kazaniu.

O godzinie dziewiętnastej z minutami Henryk Kostecki poszukuje Ryszarda Goczala, by dowiedzieć się, dlaczego w II programie TV zamiast oczekiwanej „Kroniki krakowskiej” pojawił się „Wiadomości łódzkie”. Sprawa się wyjaśnia — uszkodzony został przekaźnik na Przehybie...

Na ogłoszenie wyników wyborów czekamy do godziny 20. Dolega końca jedenastogodzinny maraton: I sekretarzem KZ zostaje ponownie Józef Nowak. Jemu też powierzono mandat delegata na IX Zjazd partii. Śledzę osób, wybranych na tej sali będzie reprezentowało organizację ZNTK na wojewódzkiej konferencji w czerwcu.

KRZYSZTOF DOBOSZ

DRKP

li partyjne stanowiska dla osobistych celów;

— pilna jest potrzeba przebudowy struktury partii, w odczuciu szeregowych członków zbyt biurokratyzowanej;

— dopiero po wprowadzeniu w czyn pełnego partnerstwa PZPR, ZSL i SD partia może odzyskać autorytet; — w wyborach, po raz pierwszy od lat demokratycznych, należy funkcje partyjne powierzyć ludziom zdolnym do ofensywnego działania i potrafiącym współpracować z bezpartyjnymi członkami załogi.

Sporo uwagi poświęca się sprawom

zawodowym kolejarzy. Kiedy wreszcie nastąpi elektryfikacja linii Tarnów — granica państwa? Kiedy Nowy Sącz doczeka się dworca towarowego, a Muszyna i Powroźnik — stacji pomocniczych? Antoni Martuszecki, mówiąc o organizacji pracy zawodowej, stwierdza dosadnie: „Od dwudziestu lat nie pamiętam takiego balaganu, niezdyscyplinowania, nieuprzejmości jutra”.

Problem socjalny numer 1: mieszkania. W samym tylko Nowym Sączu oczekuje na nie 500 kolejarzy, tymczasem w bieżącym roku otrzymać je ma szansę zaledwie 80 osób.

Atmosfera na sali staje się gorąca,

„GLINIK”

i jego egzekutywy. Ich styl pracy — jak głosi przyjęta przez delegatów uchwała — charakteryzował się w ostatnim okresie wyekwikowaniem na odgórną decyzję i dyrektywy, które często-kroć okazywały się niezgodne z oczekiwaniami członków. Brakowało inicjatywy, wręcz hamowano proces odnowy.

Nowa instancja zakładowa musi podjąć takie działania, które pozwolą jej na utrzymanie stałego kontaktu z członkami podstawowych organizacji. Jej też przypadnie zadanie weryfikacji takich „honorowych” członków załogi, jak Edward Gierke, Piotr Jaroszewicz, Jan Szydłak, Zdzisław Zanderowski. Pracownicy „Glinika” po pro-

stu nie życzą sobie takiego „zaszczytu”. Na nowo wybranej zakładowej komisji kontroli partyjnej spocnie na wstępie obowiązek rozpatrzenia zarzutów wobec tych towarzyszy, którzy pełnili kierownicze funkcje w fabryce, a także wobec członków ustępującego komitetu.

Nie oszczędzono miejskiej i wojewódzkiej instancji partyjnej. Zarówno Henryk Kostecki, jak i Stanisław Gryboś wzięli w „Gliniku” gorzką lekcję. Co dalej? Jaką drogą pójdzie nowa instancja zakładowa? Program jej w kilku zdaniach przedstawia Aleksander Kuśnierz.

„Musimy scementować zakładową organizację partyjną. Prosta droga do

celu prowadzi przez absolutną jawność i szczerotę w pracy partyjnej, uczciwe stawianie drażliwych nawet tematów. Zjazd musi do końca wyjaśnić problemy, okoliczności, przyczyny i skutki „zakretnów” naszej najnowszej historii, rozliczyć winnych, ugruntować proces demokratyzacji. Czuję brzemień obowiązków, które na siebie przyjmuję, na całą organizację partyjną, która ma dość chowania się po kątach, marowania i iolowych dłałach.

Konferencja zamknęła okres, o którym załoga chciała szybko zapomnieć. Wśród celów, jakie sobie stawia: lepsze służeńie gospodarce regionu i kraju w ogóle, górnictwu zaś w szczególności”.

(D)

Z CZYM PRZYZYCHODZIMY?

RABKA

Na początek — dyskusja nad regulaminem wyborów. Dwa punkty projektu wywołują szczególne kontrowersje. Po pierwsze — kto powinien zgłaszać kandydatury do władz: „sala” czy specjalna komisja? Ustalono wreszcie, że z sali będzie bardziej demokratycznie, że „nie należy powtarzać starych obyczajów”. Po drugie — czy kandydatami mogą być wyłącznie delegaci, tutaj obecni, czy każdy członek miejscowej organizacji partyjnej, o ile dotychczas do żadnych władz nie kandydował? W tym przypadku należałoby rozłożyć obrady konferencji na dwa etapy, aby skonsultować się z tymi ludźmi i uzyskać ich zgodę na kandydowanie. Czym motywowano ten projekt? „Wybierać należy nie tylko spośród delegatów, bo tu są sami inżynierzy, a do władz powinni wejść robotnicy”. Natychmiastowa riposta wywołuje śmiech: „Czy dlatego, że ubrałem się w garnitur i krawat, już przestałem być robotnikiem?”

Przewodniczący tej części konferencji Władysław Świder temperuje, łagodzi emocje. Po prawie dwugodzinnej dyskusji regulaminu wyborczy i porządek obrad zostają przyjęte. Zanim to jednak nastąpi, raz jeszcze na sali rozbrzmia śmiech, gdy rozdzwonił się zegar minutowy, przyniesiony przez kogoś dla odmierzenia czasu wypowiedzi w dyskusji. Nie będzie jednak potrzebny, bo dyskutanci mówią na ogół krótko, rzeczowo, konkretnie.

— Krytyka i samokrytyka są najlepszym orężem partii; one kształtują naszą charakterystykę. Ważne jednak, byśmy szczerze stosowali ją na co dzień. Należy natomiast bać się owej totalnej krytyki głoszonej często ustami ludzi, którzy sami mają garby od kłaniania się i wieszania na kłamek dyktaników (Władysław Świder).

— Musimy za nasze błędy rozliczać się sami, a nie żeby rozliczała nas jakakolwiek inna organizacja. Tylko wówczas nie zaprzeczamy pięknego dorobku naszych dziadków i ojców i nie będziemy musieli wstydić się przed naszymi synami (Antoni Leszczyński).

— Musimy być wyrozumiali, sprawiedliwi — ale surowi w ocenie samych siebie i naszych współtowarzyszy partyjnych. Mówimy o wrogach socjalizmu. A ktoś jest większym jego wrogiem niż ten, kto rozłożył nasz kraj na obie łapki? I jeszcze jedno: nie wszyscy milczeliśmy przed Sierp-

niem, ale czy możemy odczuwać jakąś satysfakcję z faktu, że już w połowie lat siedemdziesiątych wskazywaliśmy zło? (Jerzy Zebrak).

— Partia — to zbiór jednostek ludzkich. Na ocenę Partii składa się więc suma ocen nas wszystkich, jej członków. Nie wolno o tym zapominać (Józefa Moskal dotychczasowy i sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR).

— Odnoszę wrażenie, że na naszej partyjnej drodze, w partyjnym życiu zabrakło znaków zakazu, a informacyjne też nie były przestrzegane. Wiem: wszystkie takie znaki zawarte są w statucie partii. Ale ten Statut dziwnie obowiązywał tylko szeregowych członków. Ze natura ludzka jest ułomna? Więc tym, których „ułomna natura” doprowadziła kraj do dzisiejszej sytuacji, daję pod rozwagę cenę, chyba komercyjną, jaką płaci dziś za to cały naród (Jan Wierzbka).

— Na pewno mamy wiele powodów do dumy narodowej, mamy wielu wspaniałych ludzi. Dlatego tak rzadko sięgamy do historii w działaniu codziennym, w codziennej pracy, w wychowaniu? Dlaczego w naszych programach zabrakło jakiejś wizji (wybaczone wielkie słowo), która by porwała całą Polskę? (Stanisław Herman).

— Niebezpieczeństwem dla partii, dla związków i gospodarki są ludzie małego formatu, którzy będą chcieli zabić interes własny na fali powszechnej odnowy, na fali krytyki. Zweryfikuje ich jednak praca, bo ona zawsze weryfikuje ludzi. Co może stać się naszym wielkim kapitałem i naszą siłą? Autentyczne, odpowiedzialne zarządzanie gospodarką. Pamiętamy przy tym, ustanawiając nowe prawa i nowe mechanizmy ubezpieczające Partię przed wypaczeniami, że pełną gwarancję takich zabezpieczeń mogą dać tylko i wyłącznie ludzie, członkowie partii: uczciwi, odważni w krytyce. I jeszcze jedno: i dzisiaj, i na wielu innych spotkaniach słyszymy zdania, że „nieszczęścia poszczególnych miejscowości i regionów zaczęły się od nowego podziału administracyjnego kraju”. Jeśli się jednak zastanowimy nad tym problemem, zrozumiemy, że to no-

wy podział administracyjny dokonał się w chwili, gdy w kraju zaczęło być bardzo źle i nowe władze po prostu nie miały czym wykazać się wobec społeczeństwa (Tadeusz Rabiński, sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR).

Problemem Rabki i całej gminy rabcańskiej poświęcono również wiele czasu i miejsca w dyskusji.

— Jeśli Rabka nie otrzyma szybko dodatkowych środków i pomocy z zewnątrz — straci swe walory jako uzdrowisko — powiedziała wprost Józefa Moskal.

— Wnioskuje powołanie zespołu, który przejrzałby wszystkie plany, zamierzenia i uchwały dotyczące Rabki pod kątem ich realności w obecnych warunkach, tak by to, co zostanie zatwierdzone do realizacji, było wykonane bezwzględnie (Zdzisław Kabat, naczelnik miasta i gminy).

— Stanowczo za mało jest urządzeń rekreacyjnych. Co się dzieje z basenem? W dodatku miasto jest po prostu brudne! (Stefan Szafran, Stanisław Jaworski).

— Przed kilkoma dniami przyszła decyzja z Ministerstwa Energetyki o skróceniu z planów na rok bieżący gazyfikacji Rabki. Tymczasem szybka gazyfikacja i centralne węzły ciepłownicze oparte o gaz to warunek sine qua non życia uzdrowiska. Inaczej może być za późno (Henryk Ziola).

— Najwyższy czas przestać frymarzyć Rabką, decydować o niej poza nią. I jeszcze jedno: żyje tu ponad osiemnaście tysięcy stałych mieszkańców, którzy mają prawo egzystować na poziomie przeciętnego Polaka. Nie można z Rabki robić tylko wielkiego ośrodka jordanowskiego (Władysław Świder).

— W całym kraju słowo „Rabka” znaczy „leczenie dzieci”. A jaka jest prawda o tym uzdrowisku? Wody zanieczyszczone tak, że zagraża to ich życiu biologicznemu, bowiem istniejąca „oczyszczalnia ścieków” to tylko przepusty brudów. Zanieczyszczenie powietrza całymi miesiącami (zwłaszcza zimą, w sezonie grzewczym) przekracza stan notowany w wielkich me-

tropolich. O lasy nie dbamy, wycinamy je tak, jak to dyktują plany gospodarcze nie pamiętając, że tym lasom Rabka zawdzięcza swój mikroklimat. Dlatego zadaniem „na już” musi być powstrzymanie degradacji naturalnego środowiska Rabki (Jerzy Zebrak).

— Nie można mówić o prawidłowym rozwoju uzdrowiska i gminy, jeśli nie zostanie rozwiązany problem mieszkaniowy. Brakuje mieszkań nawet dla lekarzy i nauczycieli, a więc dla podstawowej kadry, bez której Rabka nie może funkcjonować. Z drugiej strony — dlatego do dziś nie włączono lekarzy uzdrowiskowych w całokształt działalności tutejszej służby zdrowia? (Stanisław Jaworski, Krystyna Kys, Piotr Burcan).

— Rabka to nie tylko uzdrowisko — to również tereny rolnicze. Tymczasem rolnictwo nie może się rozwijać bez dróg dojazdowych do pól i bez budynków inwentarskich. Nie mamy nic przeciwko daczom, ale czy możemy się pogodzić z faktem, że rosły one jak grzyby po deszczu, a bydlę stoi pod wiatami, gdyż brakuje materiałów budowlanych? (Eugeniusz Król, Bronisław Wójcik).

— Apelujemy do redakcji „Dunajca”: pomóżcie nam, podejmijcie na łamach tygodnika problemy ochrony środowiska naturalnego Rabki, a szczególnie pomoście w przeprowadzeniu gazyfikacji oraz elektryfikacji węzła kolejowego. Inaczej Rabka przestanie być uzdrowiskiem (Zdzisław Kabat, Stanisław Jaworski).

Konferencja trwała trzynaście godzin. Dyskutowano żywo, gorąco. To dobrze. Dobrze, że zerwane zostały tamy, które dawniej hamowały, tłumili, ograniczały prawdę, które powodowały, że różne dysputy biegły jednym nurtem, a życie — innym. Tylko w ścieraniu się poglądów zrodzić się mogą cenne programy, porwijące ludzi do działania.

Rabcańska miejsko-gminna organizacja partyjna rozpoczęła już nowy etap pracy. Pod przewodnictwem i sekretarza Władysława Świdra tworzy swój program na najbliższe lata. Program z pewnością skromniejszy niż dotychczasowe, ale bliższy życiu, oparty o realia dni, w których będzie realizowany.

ELŻBIETA GLINKA

Organizacja partyjna w gminie Jodłownik liczy 354 członków. 21 maja odbyła się tam IV Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza. Na wstępie głos zabrał dotychczasowy i sekretarz Komitetu Gminnego, Józef Dudczyk. Stwierdził on między innymi, że nie wystarczy z 16 POP udało się zdobyć autorytet w swoim środowisku; należało do nich organizację w Górze Jania i Janowicach. Winę za taki stan rzeczy zdaniem Józefa Dudczyka — ponosi w pewnym stopniu Komitet Wojewódzki, który obowiązał do utrzymania organizacji w każdej miejscowości, niezależnie od tego, czy było to zgodne z zapotrzebowaniem społecznym. Stereotypowo prowadzone szkolenia ideologiczne, tematy narzucane przez Wojewódzki Ośrodek Kształcenia Ideologicznego, źle przygotowani wykładowcy i wreszcie ogólna dezinformacja społeczeństwa sprawiły, zdaniem Józefa Dudczyka, że większość towarzyszy oddając w sierpniu 1980 r. legitymację, motywowała swoją decyzję utratą zaufania do partii i jej kierownictwa. W gminie Jodłownik w trakcie kampanii skreślono z szeregów partyjnych 34 towarzyszy, a 5 złożyło legitymację. Pod koniec swojego referatu i sekretarz powiedział: — Towarzysze, od siedmiu lat pracuję już w aparacie partyjnym — to długo. Postanowiłem więc nie kandydować w dzisiejszych wyborach, wracam do pracy w szkolnictwie.

Zaczęła się dyskusja. O czym w niej mówiono? Przede wszystkim o sprawach konkretnych, codziennych, dla obserwatora z zewnątrz drobnych, a nawet nieciekawych. Ale tylko pozornie, bo orzeczyć właśnie od nich za-

leży w sumie jakość naszego życia. W wypowiedziach poszczególnych dyskutantów nie wyczuwano już jakiejś napastliwości czy zacietrzewienia, spokojnie, chociaż nie bez pewnej goryczy, przedstawiali oni bolączki swoich środowisk. Podczas przerwy jedna z delegatek, Zofia Kruk powiedziała mi: — Nie ma zebrań, na którym nie mówiono by o tych sprawach. Doszło już do tego, że wystarczy rzucić hasło, np. przedszkole, a wszyscy wiedzą, o co chodzi. To smutne, że tyle spraw nie znalazło do tej pory rozwiązania.

Oto najważniejsze wątki, wokół których koncentrowała się dyskusja.

Przed wszystkim na czoło wysunął się problem drogi. Delegat z Krasnego, Stanisław Piechnik powiedział: — Robotnicy wyalczali sobie wolne soboty. Co robimy w te dni? Ano, siadają w samochodach i jadą wycieczki. A chłop? Nie dość, że haruje od świtu do nocy to jeszcze w święta w czynnie społecznym musi pracować przy drogach. Dlaczego robotnik nie mógłby wziąć do ręki łopaty i, właśnie w wolną sobotę, pomóc w tym? Przecież z tych dróg korzystamy wszyscy.

Wiece bulwersowała delegatów decyzja o zamknięciu otoczniki w Tymbarcu. — Skąd będziemy brać masę bitumiczną? Z tym pytaniem zwraca się się wprost do obecnego na sali wojewody, Antoniego Rączki. Proponowano nawet, aby miejscowi radni zwrócili się do radnych z Tymbarcu o ponowne orzeczenie zasadności przerwania produkcji w tym zakładzie.

Dziesięć miejsc poświęcono w dyskusji oświacie. Mieszkania dla nauczycieli,

brak funduszy na remonty i budowy szkół, przestarzałe, pamiętające nawet okres międzywojenny, pomoce szkolne, autorytet nauczyciela wśród młodzieży — to tylko niektóre z dyskusyjnych spraw. Obecni na sali nauczyciele postulowali, aby w sklepach obsługiwać ich poza kolejką. Eugeniusz Warecki tłumaczył: — Żeby „okolotek” — nas kupić trzeba przed południem, zagnać miejsce w kolejkę. Tymczasem my, ze względu na specyfikę naszej pracy (nie możemy pozostawiać dzieci bez opieki), nie wolno nam, jak innym zamknąć biurka i wyjść.

Kolejny temat: służba rolna. Delegaci opowiadali się za zmianą profilu jej prac. Jan Repelewicz: — Nie można pozwolić, żeby służba rolna zajmowała się wyłącznie gospodarstwami specjalistycznymi, którym to pomoc nie jest aż tak bardzo potrzebna. Wypada otoczyć opieką te gospodarstwa, które pozostają w tyle, chociażby przez to, iż nie potrafią wybrać dla siebie odpowiedniego kierunku produkcji.

Zaledwie trzech delegatów oderwało się od tych szczegółowych problemów, aby przejść do bardziej ogólnych spraw. Przytaczam fragmenty ich wypowiedzi:

Stanisław Piechnik: — Jak to właściwie jest z tą odnową? Dlaczego nadal liczy się kumoterstwo i znajomość? Skończymy z tym wreszcie. Uwaga: że należy jednakowo karać tych, którzy brali łapówki, jak i tych, którzy je dawali. Może to doprowadzić do jakiegoś porządku. Boł mnie, gdy na wet w restauracji spotykam się ze zdaniem: „Partia to złodziejka”, a niektórzy z tych, co tak mówią, sami załatwiali wszystko „na lewo”.

Józef Juszcak: — Najwyższy czas żeby Komitet Gminny przesyłał do urzędowania do rzeczywistego działania. Niech opierają się na POP, a nie na odgórnych zarządzeniach i dyktando, jakże często odbiegających od rzeczywistości. Działalce Komitetów muszą sobie uświadomić jedno: oni mają służyć szeregowym członkom partii, nie na odwrót.

Jan Repelewicz: — Nie mogę się zgodzić z takim stwierdzeniem przytoczone KC, że to, do czego doprowadziło poprzednie kierownictwo, jest sprawą o charakterze politycznym i nie podlega sądownictwu. Jak im to do czego doprowadziło nasz kraj może ująć bezkarnie? Chyba jest gdzieś sprawiedliwość.

Dyskusja dobiegała końca, za oknem kusiła piękna, słoneczna pogoda. W pewnej chwili z sali padła propozycja, żeby wojewoda, Antoni Rączka, kandydował w wyborach na delegata na konferencję wojewódzką partii.

— Jestem w kłopotliwej sytuacji — tłumaczył się wojewoda — odmówiłem nawet w Urzędzie Wojewódzkim, ponieważ obiecałem kandydować w Limanowej.

— My byliśmy pierwsi — krzyżowano z sali.

— Nie wiem, co robić — wahał się Antoni Rączka.

— My, chłopie, mamy do was, towarzyszu wojewodo, zaufanie, zgódzić się. W Limanowej najwyższej wybiórą kogoś innego, dadzą sobie radę.

Trudno było się oprzeć takim argumentom.

Po sześciogodzinnych obradach ogłoszono wyniki wyborów. I sekretarzem Komitetu Gminnego PZPR w Jodłowniku został dotychczasowy II sekretarz, Józef Kowalczyk. Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej — Jan Węgrzyn. Delegatami na konferencję wojewódzką — Andrzej Karaś, Antoni Rączka i Jan Repelewicz.

DANUTA BINEK

DOKĄD ZMIERZAMY



MSZANA DOLNA

Do rozpoczęcia konferencji jeszcze około dziesięć minut. Jest już 94 delegatów z organizacji partyjnych miast i gminy Mszana Dolna. Dobiają końca rozmowy o regulaminie wyborczym. Po wejściu na salę delegaci zgłaszają uzupełniające go propozycje. Niektóre z nich zalać się natychmiast — przez przegłosowanie. Można także dokonać już wyboru komisji statutowej, wnioskowej i wyborczej, które od razu przystępują do pełnienia swych obowiązków.

Henryk Mipacz, I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR, powiedział między innymi: — U źródeł utraty wiarygodności przez partię leżą też metody rządzenia, biedna polityka rolna, niekompetencja kierownictwa gospodarczego oraz brak rzetelnej informacji o stanie państwa. Od partii odeszli i nadal odchodzą ludzie wartościowi, czują się oszukani, tak jak i my. Ilekądy i upokorzenia przychodzi nam dzisiaj przeżyć za tych, co pod płaszczykiem partii i socjalizmu realizowali swe prywatne cele kosztem narodu. Jak długo będziemy odbudowywać to, co partia straciła na skutek sobieractwa, korupcji, łamania praworządności przez przedstawicieli najwyższych władz państwowych i partyjnych? Jak dalece sięgają korzenie zła? Jakże są gwarancje na przyszłość? Winniśmy na te pytania udzielić sobie odpowiedzi, jeżeli chcemy stać się częścią Nadzwyczajnego IX Zjazdu PZPR...

Rozpoczyna się zgłaszanie kandydatów do komitetu miejsko-gminnego, komisji kontroli partyjnej, komisji rewizyjnej oraz delegatów na konferencję wojewódzką. Wiele nazwisk się powtarza, jednakże co drugi kandydat rezygnuje z kandydowania. Stąd też lista zgłoszeń rośnie bardzo powoli.

Dyskusja. Wybrałem kilka ciekawych wypowiedzi.

Bronisław Bajolek: — Odnova to nie tylko zmiany kadrowe. Można bowiem wylać dziecko z kąpielą. Winni kryzysu są nie tylko poszczególne jednostki, ale przede wszystkim wykreowane przez nie niedemokratyczne mechanizmy życia politycznego i zle gospodarowanie. Wierzę, iż IX Zjazd będzie zjawiskiem twórczym, wiele zmieni w życiu naszego kraju. Na jego forum powinny zostać wytyczone takie cele i zadania dla partii i całego narodu, żeby konsekwentnie do końca wyjść z tej sytuacji, w jakiej znajdujemy się obecnie. I by partia odzyskała swoją pozycję przewodniej siły wszystkich ludzi pracy. Od tego za-

leżeć będzie dzień dzisiejszy jak i jutro naszej ojczyzny.

Władysław Biermański: — Przeprowadziliśmy w zawodzie nauczycielskim kilkadziesiąt lat, stał partyjny mam również wioletołni. Przeżyłem już kilka zakrętów w naszych powojennych dziejach, kilka okresów nadziei i zwątpień. Twierdę, że nauczyciel powinien być optymistą, gdyż tylko tacy mogą myśleć o skutecznym wychowywaniu młodzieży. Trudno jednak być optymistą, kiedy się widzi szarych od zmęczenia ludzi stojących w kolejkach do sklepów. Ktoś powie sprawy drobne... Ołóż, nie! Z takich drobniaków składa się życie. Proponuję więc przystosować godzinę pracy placówek handlowych, tak aby ludzie nie zwalniali się z biur i zakładów. A może złożyć kioski fabryczne? Kierownicy sklepów muszą przede otwarciem sklepów wiedzieć, co i ile otrzymają. Dlaczego nie wykorzystamy chłodziarek w sklepach spożywczych przeciwko można tam sprzedawać reglamentowaną wedlinę. Kiedy w Mszanie uruchomiony zostanie bar mleczny?

Jerzy Bodziny: — Na sali brakuje w tej chwili 17 osób, nie wiem, gdzie byli. Jeżeli będziemy tak pracować jak dziś, to daleko nie zajdziemy. Zle się stało, że przed konferencją członkowie partii działali słamczarnie. Trzeba unikać ludzi przypadkowych i biernych. Statut nie był zły, tylko nie obowiązywał wszystkich. Drugą sprawą, o której chcę powiedzieć jako kierownik komisarzatu MO, to niepokój wzrost alkoholizmu. Społeczeństwo jest bierne i w dodatku chroni pijaków. Mocno krytykuje się pracę milicji. Owszem, tego nie skrywam, biedy były. Ale milicjanci, jako grupa społeczna, nie byli przecież odizolowani od społeczeństwa. Wszystkich nas drażni podobne problemy.

Stefan Kaczmarczyk: — Oczekujemy na ukaranie winnych obecnego kryzysu. Przeciaganie tego powoduje rozoryzowanie wśród członków partii. Postulat rozliczenia nie jest atakiem na władzę, system, ustrój, sojusze. Władza zaś, kiedy staje w obronie ludzi, którzy utracili zaufanie, siłą rzeczy utożsamia się z nieprawościami, które są przedmiotem zarzutów.

Osobnym nurtem dyskusji były sprawy wsł. Wskazywano, że bez zmiany

struktury cen i zapewnienia środków produkcji nie może być mowy o zapełnieniu półek sklepowych. Ze miejsce służby rolnej nie jest za blurkiem, wśród sterty papierów, ale w polu i obszarze — wszędzie tam, gdzie wiedza może ona służyć rolnikowi.

Kilka głosów dotyczyło bezwzględnej konieczności podniesienia rangi podstawowej organizacji partyjnej, gdyż tylko jej prawidłowe funkcjonowanie może zapewnić zgodność polityki partii z odczuciami mas, z tym samym przywrócić autorytet partii w społeczeństwie. Chodzi po prostu o zwiększenie samodzielności w działaniu. Jak stwierdzali dyskutanci, nie o nas bez nas". Jest to jedna z podstawowych zasad centralizmu demokratycznego, której każde wypaczenie, jak uczy historia, doprowadza do ostrego kryzysu.

Mówiono również tak: — Potrzebny jest nam pełny i obiektywny stan wiedzy o historii partii i socjalizmu. Niezbędna jest jawność kształcenia politycznego, wyjaśnienie wielu nieznanych momentów naszej historii.

Irena Solecka, wybrana delegatka na konferencję wojewódzką w brawurowym wystąpieniu stwierdziła: — Jestem członkiem „Solidarności”. Nie uważam jednak, że głównym gwarantem odnowy i jedyną postępową siłą społeczną jest tylko „Solidarność”. Odnova to kraju (a świadomość tego będzie coraz powszechniejsza) zależy od sojuszu wszystkich konstruktywnych sił społecznych w partii, „Solidarności” i innych organizacjach społecznych, od rozwoju demokratycznych struktur politycznych i gospodarczych, od zmiany ordynacji do Sejmu i rad narodowych, od odnowy i demokratyzacji w samej partii. To właśnie PZPR, przeprowadzająca dziś własną odnowę, staje się autentycznym gwarantem i promotorem demokratycznych przemian w społeczeństwie.

Na zebraniach poprzedzających konferencję pod adresem władz miasta i gminy padło wiele krytycznych uwag za nierozwiązanie problemów utrudniających życie obywateli. — Gdyby dzisiaj zwrócić się do przeciętnego mieszkańca miasta i gminy, jakie widzi najpilniejsze problemy do załatwienia — powiedział sekretarz Henryk Mipacz — odpowiem on bez namysłu:

woda, mieszkania, poprawa zaopatrzenia i lepsza organizacja pracy w handlu, więcej lekarzy, więcej imprez kulturalnych. Każdy rolnik zaś powie — lepsze zaopatrzenia w nawozy mineralne, węgiel, materiały budowlane, części zamienne, opony, akumulatory, zlikwidowanie szkód dzichych, szybsze tempo budowy dróg, lepsza organizacja skupu i kontraktacji. I to by był w zarysach ogólny program. Nie wystarczy jednak z tych spraw jest możliwe do realizacji bez uzyskania pomocy od władz wojewódzkich. A do tej pory, niestety, było tak, że więcej tego województwa otrzymywało więcej niż ci przeciwnicy jak Mszana Dolna. Tu mniej docierało mięsa, materiałów budowlanych, maszyn rolniczych. Nikt nie śpieszył się z budownictwem mieszkaniowym. Gdzie nam było mierz się z Limanową, Krynica, Zakopanem — tam była turystyka, tam szły nakłady inwestycyjne. Mówiono — Mszana może poczekać. Obecnie liczymy na w pełni sprawiedliwy podział, wszystkim jednakowo, niech będzie mało, ale jednakowo. Nie mogę bowiem ponad faktyczne potrzeby terenów stawać układy i partykularne interesy...

Ten sam wątek podjął naczelnik miasta i gminy, Czesław Liszka: — W sierpniu 1980 roku opracowaliśmy program budowy międzyzakładowej przychodni zdrowia. Do dziś nie otrzymaliśmy od władz wojewódzkich potwierdzenia celowości tej budowy. Z powodu złych warunków pracy i braku mieszkań odeszło dwóch lekarzy, spółdzielnia „Meblomet” została pozabawiona jakiegokolwiek opieki lekarskiej. Nie ma też w Mszanie stomatologia, ani w poradni szkolnej, ani w przychodni rejonowej.

Obrazy trwały 10 godzin. Pierwszym sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego wybrano ponownie Henryka Mipacza, wśród delegatów na konferencję wojewódzką znaleźli się między innymi: Zbigniew Leśniak — od niedawna sekretarz KW i Franciszek Rusnarczyk — kierownik Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KW, obaj znani w Mszanie ze swej pracy w poprzednich latach.

Godzina 22 zmęczone twarze, na korytarzu popielniczki pełne niedopałków. Widać, że nauka demokracji — którą ostatnio pobieramy — to wysiłek, upór i pokonywanie zmęczenia. Ze świadomością, że warto.

JERZY LEŚNIAK

NAWOJOWA

Bez sensacji przebiegała Konferencja reprezentująca 255 członków i kandydatów PZPR skupionych w 17 podstawowych organizacjach partyjnych tej podgdańskiej gminy. Skrócona o pół roku kadencja nawojowskich władz partyjnych nie przyniosła pełnej realizacji programu uchwalonego jesienią 1979. Zamiatary zderzyły się z możliwościami, aspiracje nie znalazły dostatecznego wsparcia administracji województwa i mieszkańców gminy, a posierpnowie zdarzenia i tutaj spowodowały szok paraliżujący ruchy. W grudniu ubiegłego roku Komitet Gminny zawiesił w nrawach członków partii odwołanych uprzednio: z funkcji sekretarza, Stanisława Krypla i z funkcji naczelnika, Stanisława Wiktora.

W referacie sprawozdawczym podano, że skreślono 40 towarzyszy, w tym 23, którzy złożyli legitymację; przyjęto natomiast 25 kandydatów. W trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej prowadzono rozmowy indywidualne, w niektórych organizacjach przekładając je na termin późniejszy. Ujawniły one zbieżność poglądów w jednej kwestii: gdyby wnioski i postulaty zgłaszane przed VIII Zjazdem zostały poważnie potraktowane przez kierownictwo partii, nie doszłoby do sytuacji kryzysowej. Z załem stwierdzano, że zlekceważono wówczas sygnały, opinie i przemyslenia zrodzone w łonie partii — mogły stać się naszym programem, akceptowanym przez społeczeństwo. Znaczną ich część podjął nowy ruch związkowy.

Polityczną ocenę dokonał gminy, przedstawioną przez tow. Ryszarda Ciule, uzupełnił w dyskusji naczelnik, Stanisław Jurczyński: rozdrobnione rolnictwo, dwuzawodowy, spadek pogłowia bydła trzody chlewnej i skupu mleka, kłopoty z zaopatrzeniem w ma-

szyny i środki dla produkcji rolnej, brak telefonów we wsiach, kiepska komunikacja, zaniedbania w budownictwie mieszkaniowym i w bazie dla oświaty, niedostatek materiałów budowlanych, konieczność zmodernizowania elektryfikacji, potrzeba regularnych potoków o realia gminy, które trzeba uwzględnić tworząc program na przyszłość.

Właściwie wszyscy, którzy zabierali głos, utrzymali się w tej tematyce, wychodząc z założenia, że droga do odzyskania zaufania społecznego prowadzi poprzez podjęcie konkretnych zaniedbanych spraw gospodarczych i społecznych. Nikt — poza partią — nie kwapi się, żeby wziąć odpowiedzialność za te lokalne kwestie.

Teresa Węgrzyn przedstawiła opłakane warunki mieszkaniowe nauczycieli i trudną sytuację przedszkola. Za dialekt pod dom jednorodzinny żąda się od nauczyciela 100 tysięcy złotych i jest to nie do przyjęcia. Józef Poradowski uzupełnił tę wypowiedź opisem warunków, w jakich działa zespół szkół rolniczych i zaproponował potraktowanie szkolnego gospodarstwa jako warsztatu doświadczalnego służącego kształceniu, a nie samowystarczalności ekonomicznej. Krytycznie ocenił również dotychczasową politykę państwa wobec wsi, gdyż nadal deklaracje pozostają bez pokrycia w faktach.

Jan Kosterkiewicz podjął wątek przedmówcy, który zastanawiał się również nad przyczynami upadku autorytetów społecznych, zwłaszcza w

odniesieniu do młodzieży. Pracę Komitetu Gminnego ocenił pozytywnie, zwłaszcza w zakresie rozbudowy zakładów pracy, krytycznie natomiast odniósł się do realizacji programu mieszkaniowego i zadeklarował współpracę nadświństwa w rozwoju społeczno-gospodarczym gminy.

Kinga Kwik przedstawiła problemy służb rolnych, między innymi słabe przygotowanie młodych kadr do pracy instruktażowej w terenie oraz potrzebę oddzielenia funkcjonowania agromonów i zootechników.

Natomiast Barbara Biel i Adam Zająw w większym stopniu skoncentrowali swe wystąpienia wokół spraw partii. Krytyka przeszłości nie powinna wykoślawiać prawdziwego obrazu rzeczywistości. Ustawiczna negacja, przejawy anachizmu, łamanie dyscypliny społecznej, pijaństwo — niepokoją szczególnie, zwłaszcza, że najwyższa już pora zająć się gruntowną reformą gospodarki. — Przegadamy Polskę, jeśli nie weźmiemy się do rzetelnej roboty. Również Jerzy Mardyla, reprezentujący Komitet Wojewódzki, podzielił się swoimi refleksjami dotyczącymi demokratyzacji życia w Polsce i zaproponował umieszczenie we wnioskach z Konferencji wszystkich konkretnych propozycji, jakie delegaci złożyli.

Oprócz spraw wspomnianych wyżej ujęto w dokumencie Konferencji następujące postulaty:

- dotacja państwowa dla szkolnego gospodarstwa rolnego z uwagi na jego

rolę naukowo-dydaktyczną i przywrócenie dawnego systemu wynagradzania praktyk uczniowskich szkół rolniczych;

- kontynuowanie budowy przedszkola;

- energiczniejsze podjęcie budownictwa mieszkaniowego, wyznaczenie terenów pod budownictwo indywidualne;

- wliczanie ekwiwalentu za odszkodowanie PZU do podstawy obliczeniowej rent i emerytur;

- definitywne rozstrzygnięcie sprawy zalewu we Frycowej;

- uwzględnienie opinii długolentich praktyków przy ewentualnej reformie służb rolnych;

- ponowne rozpatrzenie przynależności wsi Poreba — włączonej w obręb Nowego Sącza — do gminy Nawojowa;

- zmiana prawa wodnego w zakresie użytkowania przez rolników powierzchni wliczanej w koryta rzeczne.

Konferencja opowiedziała się za rotacją kadr partyjnych (pełnienie funkcji wybieralnych najwyższej przez dwie kadencje, wymiana połowy składu instancji w każdej kadencji).

Pierwszym sekretarzem KG ponownie wybrano Ryszarda Ciule, sekretarzami zostali Jan Pyrc, Stanisław Ciolkiewicz i Michał Kociolek. Mandaty delegatów na Konferencję Wojewódzką powierzono I sekretarzowi oraz Tadeuszowi Frączkowi.

BEATA DEMBOWSKA

DUNATEC 5

* PANORAMA REGIONU *

Adam Garbicz

Młodszy przy głosie, starszy poza drzwiami

Od ostatniej sesji Wojewódzkiej Rady minęły blisko cztery miesiące; oczekiwanie powszechnie że ta, szósta, będzie długo trwała, by ktoś przewidywał tak niecodzienny przebieg obrad 19 maja. Już po kilku minutach został przerwany ich harmonogram.

Przewodniczący Tadeusz Zapiórkowski rozpoczął od najżywiej przejmującej opinii publicznej wieści o zamachu na Jana Pawła II i zaproponował przekazanie na ręce Jego Świątobliwości depeszy od radnych nowosądeckich, wyrażającej nadzieję na powrót Papieża do zdrowia i wierze, że po odzyskaniu sił odwiedzi swoje bliskie strony.

Część robocza sesji pokrywała się z założeniami tylko w fazie wstępnej komunikatów (między innymi o rezygnacji Jerzego Mardylewskiego ze stanowiska przewodniczącego Wojewódzkiego Komitetu Kontroli Społecznej; ustępujący zobowiązał się do przekazania w ciągu tygodnia odpowiedniego protokołu z działalności). Później przyszedł do zatwierdzenia porządku obrad — i tu wystąpiła w imieniu dwudziestodwuletniego nowosądeckiego Zespołu Młodych Radnych nowotarzańska Krystyna Janczy. Zaproponowała, aby sesję podzielić na dwie części i aby w tej drugiej, w ciągu najbliższych dwóch tygodni, omówić dodatkowo treść porozumień społecznych zawartych pomiędzy zespołami roboczymi Komisji Rządowej i Komisji NSZZ „Solidarność” w Nowym Sączu, jak również przedstawić sprawozdanie z działalności Prezydium WRN za okres bieżącej kadencji, co przewidziane było w porządku sesji, lecz budziło obawy o zbyt płytkie potraktowanie; zapoznaliśmy się zresztą bezpośrednio z motywacją młodych radnych:

1) podczas sesji jednodniowej będzie zbyt mało czasu na to, by można było dogłębnie ocenić i zanalizować proponowane problemy i zagadnienia;

2) przedłożone radnym materiały — zwłaszcza sprawozdanie z działalności Prezydium WRN w Nowym Sączu za okres bieżącej kadencji — są powierzchowne, mało analityczne i zbyt ogólnikowe, na przykład: działalność

WKKS, sprawa ob. Pawła Kuklińskiego — byłego przewodniczącego komisji WRN — czy ocena działalności rad narodowych stopnia podstawowego; oceny tej brak, jeśli nie liczyć sformułowań enigmatycznych;

3) jako radni czujemy się niedoinformowani w sprawach najważniejszych dla naszego regionu, a podejmowanych podczas rozmów komisji rządowej z „Solidarnością”. Niedopuszczalna jest sytuacja, kiedy informacje radnego opierają się na skąpych komentarzach prasowych, radiowych czy telewizyjnych. Jak możemy wówczas rozmawiać z naszymi wyborcami? Czy mamy odwoływać się do informacji zawartych w ulotkach lub zagranicznych programach radiowych?

4) brak nam dostatecznych informacji o powodach zawieszenia w wypełnianiu obowiązków ob. ob. wicewojewodów Edwarda Ligęzy i Władysława Fabera oraz o przyczynach wymianowanego przez „Gazetę Krakowską” oddania się wojewody nowosądeckiego do dyspozycji Premiera PRL. Uważamy brak informacji na ten temat za poważne uchybienie w pracy Prezydium WRN.

Krystyna Janczy zakończyła swoje wystąpienie propozycją, by Biuro WRN zajęło się systematycznym wydawaniem biuletynu informacyjnego dla potrzeb radnych z danymi o bieżących problemach regionu, oraz zadeklarowała w imieniu Zespołu:

„Chcemy mieć też świadomość i satysfakcję, że służymy społeczeństwu przez podnoszenie i dyskutowanie na tym forum istotnych problemów. Chcemy, aby nasi wyborcy byli w pełni przekonani, że służymy im powierzonymi mandatami zaufania”.

Już za kilka godzin życie dopisało zmianie uzupełnienie do tej wypowiedzi... Lecz nie uprzedzamy wypadków; w tym miejscu należy jedynie podać, że Antoni Rączka złożył Radzie godnie i poważnie wyjaśnienie sprawy rzekomego zatajenia przez siebie dokumentów dochodzenia w sprawie Władysława Fabera. Jednocześnie zdemontował sugestie, jakoby był winny i oznajmił o decyzji oddania sprawy Prezesowi Rady Ministrów z przyjęciem następującej konsekwencji: jeśli uznane zostanie jego uchybienie jako wojewody — złoży rezygnację.

Propozycja Krystyny Janczy wywołała około godzinne poruszenie na sali obrad. Kolejni mówcy popierali zmiany porządku sesji i jej tematyki, zwracając równocześnie uwagę, że ostatnia (?) tura rozmów z komisją rządową jest przewidziana na 9 czerwca, należałoby więc omówić całość porozumień dopiero po doprowadzeniu ich do ostatniego punktu. Padły też głosy, że rząd zlekceważył istnienie Rady Wojewódzkiej, w ogóle się z nią nie konsultując przed podjęciem pertraktacji. Wreszcie z propozycją podsumowania wystąpił Marian Białoskórski: Biuro WRN winno w terminie do 15 czerwca, po ostatniej turze rozmów z komisją rządową, zwołać następną sesję z wyjątkiem z zasadniczymi punktami: ocena stopnia włączenia się Rady i jej organów w proces przemian w województwie od sierpnia 1980; Informacje Przewodniczącego WRN i Wojewody Nowosądeckiego o ogólnej sytuacji w regionie ze szczególnym uwzględnieniem wyników i stopnia realizacji porozumień społecznych; Informacja komisji do spraw doskonałości prac Rady — zgodnie z Uchwałą 25/IV/80 z

8 grudnia 1980. Propozycja ta przeszła niemalże jednogłośnie (przy jednym wstrzymującym się).

Potem obrady pociążyły się przewidzianym trybem: interpelacje, wśród których zwróciły uwagę rzeczowe i u-motywowane głosy reprezentantów Jabłonki — Jerzego Janasia i Marii Matusiak (sprawy skandalicznego niedowładu w organizacji zaopatrzenia żywnościowego internatów, przywieleń dla samochodów prywatnych na trasie do Kuźnie i centrali telefonicznej w gminie); wojewoda przedstawił ocenę realizacji zadań planu za rok 1980, którą uzupełnił opinią delegatury NIK w Krakowie; jej wicedyrektor Leszek Szczęsny; przeprowadzono dyskusję. Zaczęła się od interesujących, poruszających poważne sprawy wypowiedzi Bogdana Stannego i Józefa Gajewskiego. Pierwszy zwrócił uwagę na brak odnowy na szczeblu gminnym, gdzie nadal trwają układy personalne i istnienie pilna potrzeba wykorzystania szansy współdziałania autentycznego samorządu wiejskiego z administracją; omówił też z dużym zaniepokojeniem stwierdzoną falę przestępczości, konkludując, że oprócz zdrowia moralnego, które przecież zadecydowało o Sierpniu, ujawniły się niepokojące atawizmy. „Musimy docenić znaczenie etyki w życiu publicznym, odrzucić poglądy, że trzeba się koncentrować na gospodarce; zwrócić uwagę na rolę moralności w życiu politycznym, zrewidować politykę wychowawczą. Władze muszą zadbać o uruchomienie sił społecznych, działających w imię ochrony zdrowia moralnego”. Józef Gajewski z Nowego Targu mówił o sprawach inwestycji; o tym, że trzeba by koniecznie planować z wyprzedzeniem kilku-

Kolejki koszar osiąga swoje apogeum w piątek, przed wolną sobotą. Każdy z nas doświadczył go na własnej skórze. Spójrzmy na ten dzień oczami pracowników handlu.

Skiep, miesiąc przy Alejach Wolności, dawne „Dielkatesy”. Długo, potrójnie zakręcający wąż ludzi. Plac dzieci. Zmęczone twarze po obydwu stronach lady. Dusznio. W pewnej chwili czoło kolejki alarmuje: — Szyjka się kończy! Tyły zaczyna gorączkowo falować, padają okrzyki: — Po dwoje paczek dawać, nie po pięć. Każdy chce dostać... Rozpoczynają się kilkunastominutowe pertraktacje. W końcu stanęło na trzech paczkach. Kierowniczka, Józefa Czop, powraca do przerwanego zajęcia: liczenia i pakowania bloczków do kopert.

— Z tym mam najwięcej kłopotów — mówi — przed świętami oddałam 32 tysiące kartek, w tym miesiącu będzie ich jeszcze więcej. Trzeba je wszystkie policzyć i zapakować po dwieście sztuk. A skąd wziąć koperty i klej? Odkąd pracuję w tym sklepie, tj. od 7 kwietnia, nie wychodzę z pracy wcześniej niż o 19.30.

— A więc, Pani zdaniem, reglamentacja zamiast ułatwić, utrudnia życie?

— Pracownikom handlu na pewno. Zaledwie niewielki procent mięsa i wędlin trafia do sklepów w formie porcjowanej. Niestety, podstawowym narzędziem pozostaje nadal nóż, co prowadzi do konfliktów o każde niedowartości 1 lub 2 dkg. Podobnie jest z kurczakami. Ich waga powinna być nie mniejsza niż 90 dkg. Tymczasem zakłady drobiarskie dostarczają nam kurczaki do 85 dkg. Kiedy zwracam na to uwagę konwojentom, ustępują mi w odpowiedzi: — Bierz pani to, co jest. Jak nie, to zawieziemy gdzie indziej i jeszcze nam pół litra postawią. Ale dla klientów kartki są dobre. Stanowią gwarancję otrzymania minimum mięsa i wędlin. Dawniej tego nie było...

— Tylko, że kolejki są nadal. Dlaczego?

— Z prostych przyczyn: nierytmiczności i niepewności dostaw. Z reguły nie wiem, co dostanę w danym dniu i ile tego będzie. Na dzisiaj zamawiałam 600 kurczaków, przywieziono mi niewielką ilość kaczek. Ponadto mamy za maty wybór konserw, jest tylko wolowina w sosie własnym. Nie ma wyznaczonych godzin dostaw. Ludzie czekają od 6 rano, a mięso przywieźą o 11. Przy rannej dostawie nie mogę dowiedzieć się od konwojen-

tów, co przywieźą po południu. Maty personel. Nie mogę wydzielić osobnego stoiska do sprzedaży drobiu. Powinny być zatrudnieni w naszej pracy też takie nieznanoski wśród klientów zasad reglamentacji. Ludziom wydaje się, że jeżeli w telewizji mówiono o możliwości zakupów w każdym sklepie, to jest tak rzeczywistość. Tymczasem np. my realizujemy kartki wyłącznie mieszkańcom Nowego Sącza, przyległym, ściśle określonych terenów, oraz pracownikom tutejszych zakładów pracy. Wiele jest w związku z tym nieporozumień, klienci denerwują się, rzucają kartkami. Nie rozumieją, że są po prostu zarejestrowani na innym terenie i my nie możemy, obsługując mieszkańców np. Sułkowską. Dużo w tym winy GS-ów, które nie starają się o lepsze zaopatrzenie, a poza tym nie obcinają kuponów rejestracyjnych — co wprowadza jeszcze większe zamieszanie.

— Kolejki są szczególnie uciążliwe dla ludzi niepełnosprawnych...

— Jest zarządzanie prezydenta miasta, żeby obsługiwać co trzecią osobę, z wyjątkiem inwalidów wojennych, którzy są poza wszelką kolejnością. Nie neguję tego, ale wstyd mi za tych ludzi, którzy wykorzystują swoją legitymację, żeby zaopatrzyć całą rodzinę i sąsiadów.

Po drodze do rynku wchodzimy do sklepu nr 23, popularnie zwanego „u Waśki”. Same rarytasy: nadziewane czekoladki, cukierki, andruty. Cała sprzedaż trwa pół godziny. Towar został wcześniej podzielony na porcje. Przy stoiskach spore grupy osób, w większości są to starsze kobiety z wielkimi siatkami. Przez obskurne podwórko docieramy do pokoi służbowego szefowej, Bogusławy Piwowar. W magazynie w re: pakowanie maki i makaronu.

Mleko otrzymałam dzisiaj tyle, ile zamawiałam i chyba wystarczy aż do zamknięcia sklepu — informuje nas kierowniczka — za mało miałam śmietany, 100 litrów, sprzedalam ją w ciągu godziny. Również wędlin nie starcza po południu. Ludzie obstępują samochód dostawczy i nie wychodzą ze sklepu, dopóki wszystkiego nie wyprzedzą. Zresztą podobnie było z mąką i kaszami, kupowali „jak leci”, chomikowali, nie zasnęli spokojnie, gdyby coś zostało na półkach. Wprowadzono kartki, z pewnością jest to dobry pomysł, no i po prostu konieczność, ale nam handlowcom nęstręca mądrotwo zajęcia. Dzisiaj od 6 rano pakuję te kartki i jeszcze nie widzę końca. Mam kłopoty z dzieleniem reglamentowanych wędlin. Na przykład, przed chwilą klientka klóciła się o 2 dkg.

— Czy na wędliny i słojece składa Pani zamówienia?

Danuta Binek

Piątek,

— Nie, one przychodzą z rozdziałnika. Dlatego nigdy nie wiem, co i ile dostanę. Ostatnio — ale może o tym nie pisać — dostarczono nam 4 tony słojece (za remontowany sklep Wedla). Już sobie wyobrażam że niesamowicie kolejkę, klótnie, złożeńca pod naszym adresem; boję się tego.

Kolejnym sklepem są „Dielkatesy” w rynku. Tłum ludzi. Mimo stosunkowo późnej godziny jest jeszcze chleb. Na zapleczu oprócz kierowniczkę spotykamy trzy ekspedientki (potem jedna z nich udaje się na sale).

— Pozostała nam tylko nazwa „Dielkatesy” — mówi kierowniczka, Wanda Pierzchała — handlujemy, czym się da. Dzisiaj sprzedawałyśmy aromaty do ciast, budyni, kakao, galaretki, przyprawę do zup, olej sojowy, wafle. Oczywiście były tłumy ludzi. Gorzej jest z nabiałem, twarogiem dostaliśmy tylko 15 kg. Bryndzą i serków topionych starcza mi zaledwie na dwie godziny. Sera zótego nie widziałam od miesiąca.

— Jak Pani ocenia reglamentację?

— Raczej dobrze. Na przykład od stycznia nie dostawałam maki krupczakki, a teraz mam od dwóch tygodni. Najwięcej kłopotu jest z obliczaniem bloczków. Dobrze chociaż, że nie mam reglamentowanych wędlin — nie można wydzielić odpowiedniego stoiska ze względu lokalowość.

— Na co klienci się skarżą?

— Nie mam żadnych wpisów do książki życzęć i zażaleń. Staram się, żeby między ekspedientkami panowała dobra atmosfera, wówczas są one mile dla klientów, a to w obecnych trudnych czasach jest najważniejsze.

I wreszcie ostatni sklep: nr 96 na siedmiotysięcznym osiedlu „Millenium”. Jego kierowniczka, Michalina Stanek, od trzydziestu lat pracuje w handlu.

— Wszystko z tymi kartkami jest źle pomyślane — mówi. — Kartki są mało czytelne, poszczególne bloczki nawet trudno wziąć w palce. Dlatego nie umieszczono kasz i maki w jednych rzędach? Jeszcze nie mamy szczegółowych instrukcji, jak będziemy się z nich rozliczać. Prawdopodobnie trzy razy w miesiącu.

— A klienti?

— Są rozgoryczeni, denerwują się. Wczoraj

* PANORAMA REGIONU *

WYBÓR

letnim niezależnie od aktualnego braku funduszy na nowe obiekty — i o tym, jak przez kolejne reorganizacje, powodujące odpływ sprzętu i fachowców, zostały drastycznie zubożone możliwości budownictwa w Nowosądeckim. Podkreślił, że trzeba podzielić zadania miast na terenie całego województwa: określić, ile będzie się budować w poszczególnych miejscowościach.

Temperatura wystąpień osiągnęła szczyt podczas oracji Władysława Małinowskiego, który przez kwadrans rozwijał filipikę wymierzoną w dziki i spointowaną propozycją skrzyknienia wojska, aby wystrzelało zwierzyńnię niszczące pola, bowiem „nadlesnictwa zobowiązane do groduzenia pół żerziemi i zakładania impulsatorów elektrycznych nie mają ludzi do tych prac, zaś plany odstrzału we wschodniej części województwa nie są wykonywane, ponieważ dla członków kół łowieckich jest to sport, a nie obowiązek”. Była brawa.

Potem temperatura jęła gwałtownie opadać, a sala coraz bardziej pustoszała. O 15.30 ze stu dwóch osób obecnych w pierwszej fazie sesji pozostało tylko 58. Nie było mowy o podjęciu uchwały i dokonaniu przewidywanych zmian w składzie Prezydium: brak quorum. Po raz pierwszy w historii Rady doszło do tak kompromitującego zachowania delegatów ziem województwa.

Tadeusz Zapiórkowski wyraził głębokie zaniepokojenie tym wydarzeniem i uznał, że nieobecni bez usprawiedliwienia oraz radni, którzy opuścili samowolnie obrady, wykazują brak zrozumienia obowiązku społecznego; zapowiedział, że z tymi członkami Rady przeprowadzone zostaną rozmowy ostrzegawcze w sprawie niewykonywania powierzonych im funkcji. Zaapelował też, by radni nosili oznaki swojej godności.

Czy od wydarzenia podczas VI sesji rozpoczął się proces przywracania społecznego znaczenia Wojewódzkiej Rady Narodowej? Wierzę, że tak.

Młodzi radni pozostali na swoich miejscach do końca.

Na absolwentów szkół podstawowych w naszym województwie czeka 6270 miejsc w zasadniczych szkołach zawodowych i specjalnych, 3145 — w technikumach i liceach zawodowych, 1450 — w liceach ogólnokształcących. Osmą klasę skończyło 11 470 uczniów. Część z nich podejmie dalsze kształcenie w kilku szkołach o unikalnych specjalnościach na terenie kraju. Zresztą i w naszym regionie mamy takie unikalne kierunki, np. profilaktyka i lecznictwo zwierząt, kaletnictwo, garbarstwo, futrzarstwo — w Nowym Targu, budownictwo regionalne, taktwo, dekoracyjne, hotelarstwo — w Zakopanem, leśnictwo — w Starym Sączu. 30 maja upłynął termin rekrutacji do szkół ponadpodstawowych. Główną jego formą był konkurs świadectw, a w technikumach, gdzie zazwyczaj jest średnio dwóch kandydatów na jedno miejsce, egzamin.

Zastanówmy się: czy piętnastolatki naprawdę wie, kim chciałby zostać w przyszłości? Dziewczęta w tym wieku marzą o karierze aktorsko-estradowej, chłopcy o bohaterskich czynach — najchętniej byłoby oblatywać samolotów, alpinistami, samotnymi żeglarzami, rewelacyjnymi piłkarzami, którzy podczas jednego meczu potrafią strzelić co najmniej pięć goli.

Rzeczywistość jest więc dla piętnastolatków smutna — nadal trzeba się uczyć. Znowu lekcje, klasówki, prace domowe, wywiadówki. Decyzje o wyborze szkoły podejmują z reguły rodzice. W wielu zresztą rodzinach dziecko wręcz „nie ma nic do gadania” i musi robić to, co mu się każe. Zdarzają się jednak rodzice, którzy cały ciężar tej decyzji zrzucają na dziecko mówiąc: „Nie chcemy mu nie radzić, żeby później nie żałował do nas żalu, niech samo

wybiera”. I jedno i drugie stanowisko jest niesłuszne.

Liczne badania socjologiczne potwierdzają, że przy wyborze szkoły rodzice z zasady kierują się swoimi, a nie dziecka aspiracjami. Dzieci z rodzin robotniczych idą więc do zasadniczych szkół zawodowych, techników i liceów zawodowych. Dzieci z rodzin inteligentnych kierowane są przez rodziców przede wszystkim do liceów ogólnokształcących. Nie zdarza się chyba, aby córka dyrektora lub lekarza uczyla się w zasadniczej szkole gastronomicznej!

Dzieci chłopskie, o ile decydują się kontynuować naukę, wybierają szkoły rolnicze. Nauczycielka w jednej ze zbiorczych szkół gimnazjalnych mówi: — W mojej klasie żadne dziecko nie wybrało liceum ogólnokształcące, mimo że są cztery osoby, które mogłyby myśleć o studiach. Czy w szkole radzono im, żeby jednak spróbowały? Nie bardzo. Brakuje argumentów. Co powiedzieć chłopakowi — że będzie miał „poziomę”, gdy skończy studia? Przecież on dobrze wie, w jaki sposób zdobywał te pozycje ci, którzy je mieli i mają. Wie też, że w zasięgu jego możliwości, bo zaledwie 13 kilometrów od wsi, jest fabryka, i że w niej może dobrze zarobić. Jest również świadomy tego, że na wyższej uczelni nikt na niego nie czeka, nikomu nie zależy, aby on, przyszedł ze wsi, studia skończył. A to tej fabryce dotychczas czekano na niego, bo był potrzebny. Inna rzecz, czy będą czekać teraz?

Dzieci robotników zwykle idą śladem swoich rodziców. Decyduje tradycyjny sposób myślenia: „jak się ma fach w ręku, to się nie zgini”. Poza tym sporo rodzin robotniczych i chłopskich to rodziny wielodzietne, w których — ze

rozumiałych względów — dzieci muszą się szybciej usamodzielniać.

Kolejna sprawa: nauczyciele kierują się ocenami uczniów, najlepszym radcą licea ogólnokształcące, najsłabszym — zasadnicze szkoły zawodowe. Zainteresowania, a tym bardziej predyspozycje zawodowe, nie odgrywają tu praktycznie żadnej roli. Są wprawdzie poradnie wychowawczo-zawodowe, jednak ich opinie o niczym nie przesądza, może zresztą słusznie; wybór zawodu powinien być osobistą sprawą ucznia i jego rodziców. Na razie o wyborze szkoły rozstrzyga świadectwo. Natomiast o kierunku kształcenia bardzo często — przypadek. Technikum Chemiczne jest kilka kroków od domu i ten fakt jest ważniejszy niż brak zainteresowania pracą w laboratorium.

Egzaminy następne zastąpił konkurs świadectw. Idea poniekąd słuszna. Po co denerwować dzieci? Konkurs to doskonała broń dla nauczycieli i rodziców — ucz się, bo jak będziesz mieć tróję na świadectwie, pójdziesz do zawodówki, gdzie indziej nie przyjmą ci z takim świadectwem. Tak więc nagrodą jest miejsce w LO. Tym samym jednak kształcenie zawodowe staje się karą, a nie wyborem najwłaściwszej drogi. Rozpoczynanie nauki z takim przeświadczeniem nie wróży niczego dobrego.

Jeszcze jedno: konkurs świadectw preferuje nie tyle zdolności, ile systematyczność, pilność, konformizm szkolny. Dlatego w LO przejawiają zdecydowanie dziewczęta — bardziej pilne i pracowite niż chłopcy.

Podjęcie trafnej decyzji w wieku 15 lat jest niezwykle trudne. Prowadzone niemal za rękę dziecko nie ma żadnych doświadczeń życiowych. Nie można go więc pozostawiać samemu sobie; z drugiej strony nie wolno mu narzucać swojego zdania. Decyzja musi być podjęta wspólnie: przez dziecko, rodziców, szkołę, psychologa i lekarza. Tylko wówczas będziemy mogli uniknąć masowych rozczarowań.

DANUTA BINEK

przed wojną sobota

przyszła klientka i zaczęła awanturę, że nie ma kurczaków. Thumacząc jej spokojnie: — czy pani sodzi, że ja nie chcę mieć w sklepie więcej kurczaków? A ona: — to gdzie ja mam iść, do Jaruskiego? Co miałam jej odpowiedzieć? Dla nas, handlowców praca w obecnych warunkach jest ponad ludzkie siły. Nigdy nie sprzedawałam tyle towaru, co teraz. Na przykład 10 ton maki bułkowej wystarczyło mi zaledwie na miesiąc, dawniej sprzedawałabym ją co najmniej przez dwa lata...

— Czy można temu zaradzić? — Sądze, że tak. Trzeba jednak wyeliminować nietytność dostaw, tak aby nie tylko chleb i mleko przychodziły przed otwarciem sklepu. Administracji handlowej nierzadko brak wyobraźni.

Nasze rozmówcy nie proponowały także wprowadzenia innowacji, które nie kosztują. Czy nie można wprowadzić takiej zasady: magazyn wypisując specyfikację dla danego sklepu podkłada jedną kartkę więcej, a sklep natychmiast po jej otrzymaniu przysięga ją do szybkiego okienka? Wtedy klient nie wchodził do środka wiedziedliwy, ile i czego sklep dostał. Czy nie można punktualnie o oznaczonej godzinie rozpoczynać sprzedaż?

Kilkugodzinny zwiad reporterski po nowosądeckich sklepach dobiegł końca. W natłoku myśli pojawia się jedno pytanie. Co administracja handlowa — w założeniu przecież sprzymierzeniec klientów — robi, aby strzec ich interesów. Nie myślimy o decyzjach dotyczących produkcji rynkowej, lecz o konkretnych koncepcjach organizacji i usprawnienia pracy placówek handlowych.

Udaliśmy się do Wydziału Handlu i Usług Urzędu Miejskiego. W pokoju kierowniczką, Halinę Szczygiel, zastąpił przedstawiciel Oddziału WSS „Spolem”, pełniący obowiązki zastępcy dyrektora ds. handlu, Władysława Gąsiorowskiego oraz kierowniczkę Działu Techniki Handlu, Teresę Grele.

— Właśnie opracowujemy nowy harmonogram godzin pracy sklepów prowadzących sprzedaż mięsa i wędlin — informuje nas Halina Szczygiel — powinno to zlikwidować nietytność dostaw.

— Mamy 18 placówek tego typu — dodaje Wła-

dyśław Gąsiorowski — każda z nich otwierana jest o 10. Masarnia nie jest w stanie dostarczyć towaru o jednakowej porze. Dlatego sadzimy, że zmiana godzin pracy tych sklepów, doprowadzi do tego, że w chwili otwarcia towar będzie znajdował się na półkach. Poza tym chcemy uniknąć nagminnie powtarzającego się zjawiska: ekspedientki oczekują z klientami na towar, żeby później mieć „pełne ręce roboty”.

— Co administracja handlowa robi, aby usprawnić sprzedaż kurczaków?

Władysław Gąsiorowski. — Wytypowaliśmy 11 sklepów do sprzedaży wędliny i drobiu. Niestety, zakłady drobiarskie odmawiają dowozu drobiu do tych sklepów, motywując to kłopotami z transportem. Interweniowaliśmy przez Urząd Wojewódzki — bez rezultatu. Takie stanowisko jest dla nas tym bardziej niezrozumiałe, że przed reglamentacją dowozili drób do wszystkich sklepów, a teraz mają trudności z dostarczeniem go, dwa razy w tygodniu do 11.

— Robimy co w naszej mocy, żeby rozładować tygodniowy handel. Niestety, nie zawsze to od nas zależy — mówi Halina Szczygiel. — Ostatnio byłam na spotkaniu z dyrektorem Biura Reglamentacji w Ministerstwie Handlu Wewnętrznego. Podzieliłam się tam uwagami dotyczącymi reglamentacji. Oto one: Bezsensowne jest dzielenie wędlin i mięsa na I i II kategorię, skoro i tak nie ma na to pokrycia w towarach. Ponadto należałoby wprowadzić pewne ograniczenia, np. na jedną kartkę sprzedawać tylko po 0,5 kg schabu. Druga sprawa, najmniejsza norma na mięso powinna wynosić 0,5 kg, a nie 50 g, przecież i tak nikt nie kupuje takiej ilości. Poza tym nominaty (tak brzmi fachowa nazwa kartek) muszą być perforowane, żeby ekspedient nie skakał po nich nożyczkami. Zastanówmy się, czy nie lepiej wydać więcej kartek, np. na pięć miesięcy? Zmniejszy to koszty związane z ich rozprowadzaniem. W sumie uważam, że nie trzeba dążyć do dalszego szatkowania nominatów, lecz do ich maksymalnego uproszczenia. Tymczasem, jak się dowiaduję, zamierza się wprowadzić dodatkową, obejmującą podroby, grupę mięsa. Z moich obserwacji wynika, że podroby nie cieszą się zbytnią popularnością u klientów,

Z kolei pomysł, żebyśmy nimi rekompensowali niedowagi w pozostałych kategoriach jest niemożliwy, chociażby ze względu na małe ilości podroby, jakie otrzymujemy.

— Klienci skarżą się na ekspedientki — mówi Władysław Gąsiorowski — ale czy państwo wiedzą, że praca w sklepie mięsnym jest obecnie traktowana, jak najgorsza kara? Przychodzą do nas starzy pracownicy z tej branży prosząc o jakąkolwiek pracę, byłoby im w tego rodzaju sklepach.

— Z całą stanowczością twierdząc — dorzuca kierowniczką Wydziału Handlu i Usług — że jedynym sposobem na zlikwidowanie obecnego chaosu jest powrót do rejonicacji i rejestracji. Zniesienie tych obowiązków doprowadzi do tego, że nie jesteśmy w stanie określić naszego zapotrzebowania. Mamy tylko dane szacunkowe. Na przykład do 10 maja mieliśmy zbilansowanych 47 tys. nominatów, a za cały kwiecień było ich 73 tys. Badz tu mądrym! Postanowiono przedłużyć realizację kartek z maja do 10 czerwca. Tysiące kartek jeszcze nie wykupiono. Chyba komuś zależy na utrzymywaniu takiego bałaganu... Potem wszystko można zważyć na nieudolność administracji. Moim zdaniem wojewoda nowosądecki może wydać zarządzenie o wprowadzeniu obowiązkowej rejestracji i rejonicacji bonów.

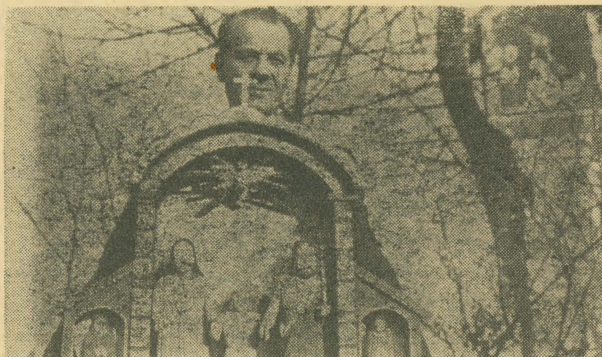
— Słyszysz się wiele krytycznych uwag pod adresem Oddziału Wojewódzkiego WSS „Spolem”.

Władysław Gąsiorowski: — My reprezentujemy oddział miejski, dlatego trudno mi coś konkretnego powiedzieć. Wiem, że specjalne komisje pracują nad zmianą struktury organizacyjnej WSS „Spolem”. Podobno rozważana jest możliwość likwidacji tego typu oddziałów. Ale trudno mi coś więcej powiedzieć. Faktem jest jednak, że w największym oddziale zatrudnionych jest około 200 pracowników, gdy w samym Nowym Sączu brakuje 25 ekspedientek...

Halina Szczygiel: — Po reorganizacji województwa stworzono cały szereg różnych oddziałów, co doprowadziło do tego, że w tej chwili nie ma takiej instytucji, której zarządzanie byłoby niepodważalne. Sądze, że reglamentacja ujawnia wszystkie nieudolności tej maszyny, jaką jest handel. Powinny być z tego wyciągnięte jakiekolwiek konstruktywne wnioski.

GALERIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

MIECZYŚLAW PIWKO z Paszyna



Plasano wielokrotnie, również w „Dunajcu”, że paszyński ośrodek współczesnej plastyki ludowej jest sprawą stosunkowo świeżej daty. Mija właśnie dziesięć lat od pier-

wszej prezentacji paszyńskich rzeźb w Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce.

Rzecz jednak wymaga pewnego uściślenia: trzeba odróżnić eksplo-

ję zainteresowania plastyką, jaka miała miejsce w Paszynie na początku lat siedemdziesiątych, od tutejszych tradycji rzeźbiarskich.

Okazało się bowiem, że kamienne figury przydrożne, których w Paszynie jest kilkadziesiąt, wykowane były na miejscu. Gdy kruchy kamień (najczęściej kamionkowski płaskowiec) zaczął się rozsypany pod wpływem deszczu, wiatru i mrozu, miejscowi rzemieślnicy wykonywali kopię figury — trudno dzisiaj powiedzieć, na ile wierną. Również MIECZYŚLAW PIWKO czerpał z tej miejscowej tradycji przydrożnych świateł.

Jadąc z Paszyna w kierunku Grybowa, mijamy na skraju wsi po prawej stronie gzyzowy zabudowę figurę Chrystusa Frasobliwego. Gdy porównamy ją z drewnianą rzeźbą autorstwa Piwki, wykonaną w 1974 roku, a stojącą na paszyńskim cmentarzu, uderzy nas pewne podobieństwo. Widać, że Piwko, podjąwszy twórczość rzeźbiarską, instynktownie zwrócił się ku tradycji. Z niej czerpał siłę, jednocześnie szukając własnych środków wyrazu.

Mieczysław Piwko zaczął od wykonywania szopek z ruchomymi kukiełkami, m.in. na zamówienie muzeów etnograficznych, w tym zagranicznych. Kilkanaście lat temu powstały pierwsze jego figurki — również o treści świeckiej; najczęściej dawne typy ludowe bądź sceny z życia wsi współczesnej. Piwko jest także uzdolniony muzycznie, interesuje się starymi ksiązkami i ma pasję społecznikowską. Jest jedną z najwłaśniejszych postaci w życiu współczesnego Paszyna.

Tekst i zdjęcie ANTONI KROH

Zaprosili nas

...Państwowa Szkoła Muzyczna w Nowym Sączu na recital dyplomowy Zofii Kotlickiej;

• Wojewódzki Komitet Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego na swe plenarne posiedzenie;

• Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na otwarcie wystawy „Wies polska w malarstwie w latach 1795—1914”;

• Komitet Miejski PZPR w Nowym Targu na konferencję sprawozdawczą-wyborczą;

• Sadeckie Towarzystwo Fotograficzne na otwarcie wystawy Władysława Wernera „Górale świąta tanczą w Zakopanem”;

• Muzeum Ziemi Limanowskiej PTTK, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej w Limanowej na otwarcie wystawy malarstwa Kazimierza Twardowskiego;

• Zarząd Oddziału PTTK, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Nowym Sączu, Zarząd Wojewódzki PTTK, Urząd Miasta Gołry Limanowa, Towarzystwo Miłośników Ziemi Limanowskiej na uroczyste zakończenie IV Ogólnopolskiego Rajdu SKIT-PTTK im. Leopolda Węgrzynowicza;

• Komitet Zakładowy PZPR, Rada Zakładowa ZZPIS oraz Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” przy Urzędzie Wojewódzkim w Nowym Sączu na spotkanie, którego tematem będą sprawy dotyczące administracji państwowej;

• Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Spółdzielczości Pracy w Nowym Sączu na festyn sportowo-rekreacyjny;

• Związek Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu na stałą wystawę poleconą z kermasem, czynną we wszystkie soboty i niedziele w lokalu przy ul. Jagiellońskiej 76 w godzinach od 11 do 17.

• Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział „Beskid” w Nowym Sączu na uroczystości jubileuszu 75-lecia swojej działalności i wręczenie sztandaru.

Wspomnienie o Adamie Walczyńskim

Dnia 6 czerwca br. minęło właśnie 10 lat od zgonu artysty, przypomnijmy więc chociaż pokrótce jego biografię.

Adam Stanisław Walczyński urodził się w roku 1912, dzieciństwo i młodość spędził w Nowym Sączu, gdzie ukończył klasę szóstą w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego, zdobywając podstawy rysunku pod kierunkiem profesora Romualda Reguły. Ze względu na utalentowanie plastyczne przenosił się w r. 1928 do Szkoły Zdobnictwa i Przemysłu Artystycznego w Krakowie, a po jej ukończeniu na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie w latach 1932—1937 studiował malarstwo i grafikę.

W tymże okresie, jako stypendysta krakowskiej Akademii, w latach 1935—36 pogłębiał studia w Reale Academia di Belle Arti we Florencji. Następnie, w roku 1938, odbył podróż artystyczną do Paryża. Już wtedy dał się poznać jako autor „Teki graficznej królewskiego miasta Nowego Sącza w dwunastu oryginalnych akwafortach”. Teksta nagrodzona została przez ASP w Krakowie i wydana w 20 zaledwie egzemplarzach, z których jeden (na szczęście) posiada nowosadeckie Muzeum.

Po studiach artysta osiadł na stałe w Nowym Sączu, włączając się w nurt życia kulturalnego regionu: został członkiem gromady literacko-artystycznej „ŁOM”, a także Związku Artystów Malarzy Sadeccyżni, wziął również udział w zorganizowanej przez tenże związek w salach Gimnazjum Kupleckiego w dniach 12—18 sierpnia 1938 r. wystawie z okazji Zjazdu Górskiego w Nowym Sączu, eksponując wówczas „Autoportret”, „Portret” oraz „Tekę Nowego Sącza”, złożoną z 9 grafik.

Podczas okupacji aresztowany i maltretowany, cudem uniknął śmierci, ale przeżycia z lat wojny pozostawiły trwały ślad na jego psychice. Wiadomo tym, którzy go znali, że był „oryginałem”, swego rodzaju osobliwością naszego miasta, znaną także przyjeźdnym gościom jako bywalec „Imperialu”. Sadeccy Diogenes nie przywiązywał wagi ani do własnego wyglądu, ani do warunków bytowania: mieszkał przy ul. Grodzkiej w oficynie (w kuchni hodował barana, którego osobście pasł), potem przy ulicy Jagiellońskiej na strychu... Z osobą Adama Walczyńskiego związanych jest mnóstwo rzetwych, wrzuszających wspomnień oraz zabawnych anegdot. dziś artysta jest postacią legendową naszego miasta.

Po wyzwoleniu uczestniczył we wszystkich prawie wystawach zbiorowych Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków w Nowym Sączu, którego był członkiem, używając także pseudonimów: „Adam Faber” i „Adams”. Jego rysunki reprodokowały „Wiadomości Sadecko-Limanowskie”.

W grudniu 1957 roku odbyła się w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu indywidualna wystawa prac Adama Stanisława Wal-

czyńskiego, świadcząca o wszechstronności twórczej artysty. Ekspozował on wówczas: skrzypce własnej konstrukcji, płaskorzeźbę drewnianą „Bokion Trzech Króli” (środkową część tryptyku ołtarzowego), płaskorzeźbę gipsową „Potrójny akt” oraz ponad 50 obrazów i rysunków. Z olejnych prac wyróżniały się: „Jarmark w Starym Sączu”, „Obóz cygański nad Dunajcem”, „Droga do Kamienicy”, „Martwa natura nr 29”, „Portret chłopca”, „Autoportret”, „Śmierć narzeczonej Zborowskiego”, „Luneta astronomiczna”. Ogólnie jednak podobały się przede wszystkim rysunki tużem, ołówkiem i kredkami „Koch i Noor”, które sam artysta nazywał „kocinorkami”; wśród nich wyróżniały się pejzaże tatrzańskie i sadeckie. Ponadto na wystawie znalazły się tzw. „renowacje”: 3 obrazy nieznanymi artystów z początku XIX wieku — 2 pejzaże sentymentalne i portret oficera Księstwa Warszawskiego, na których Walczyński dokonał zabiegów konserwatorskich.

Adam Stanisław Walczyński był artystą sadeckim, mocno związanym z naszym regionem, ale

równocześnie — jak to stwierdził redaktor Leszek Mazan w jednym z felietonów cyklu „Spacerkiem po Nowym Sączu” (Dziennik Polski z 9 września 1966 r.) — „artystą skazanym na prowincję”. Czytamy tam m. in. ... „ten artysta malarz nie ma pretensji do losu, który nie pozwolił mu od 25 lat wyjechać z Nowego Sącza. Po co miałby wyjeżdżać? On całe swoje życie i całą swoją twórczość związał z Nowym Sączem, z ul. Jagiellońską, Rynkiem, parterowymi domkami na ul. Matejki i kocim brukiem placu Słowackiego”.

Artysta zmarł 6 czerwca 1971 r. i pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu. Z okazji dorocznej wystawy prac członków nowosadeckiego Oddziału ZPAP w grudniu 1953 r. Ministerstwo Kultury i Sztuki zakupiło 2 prace A. Walczyńskiego; sporo jego dzieł posiada nowosadeckie Muzeum i prywatni kolekcjonerzy, obrazy sakralne znajdują się w kościółku na Starym Cmentarzu w Nowym Sączu, w kościołach w Nowojowej i Siedluchach...

ANTONI SIEK



Rynek sadecki w dzień targowy

Rys. A. WALCZYŃSKI

W sali koncertowej Profilaktycznego Domu Zdrowia im. T. Chałubińskiego w Zakopanem odbyło się I Dziecięce Święto Pieśni. Imprezę zorganizowało Tatrzańskie Towarzystwo Kulturalne oraz dwa zakopiańskie chóry: męski „Wierchy” i męsko-dziecięcy „Słowiki Tatrzańskie”. Oprócz organizatorów wzięły w niej udział trzy chóry dziecięce: Szkoły Podstawowej w Naprawie „Przełęczanie”, Szkoły Zbiorczej z Raby Wyżnej i Szkoły Zbiorczej z Wieliczki. Każdy z nich prezentował odrębny repertuar oraz styl interpretacji utworów.

Koncert rozpoczął występ połączonych chórów z Raby Wyżnej, „Wierchow” i „Słowików Tatrzańskich” — pod dyr. Marii Możdżeń-Wójcik. Prologiem i piękną oprawą inauguracyjnej części koncertu był film dokumentalny „Koncert Wawelski”. Na ile obrazów przedstawiających wizerunki dawnych polskich monarchów rozbrzmiewała najstarsza polska pieśń odgrywająca niegdyś rolę hymnu narodowego:

Zakopiańskie święto pieśni

„Bogurodzica”.

Chór „Przełęczanie” wykonał siedem pieśni, w większości o tematyce ludowej. Chór istnieje od 10 lat i skupia 40 młodych chórzystów w wieku od 6 do 15 roku życia. Dyrigentem, a zarazem założycielem chóru jest dyrektor szkoły, zasłużony inspirował ruch śpiewaczego na Podhalu — Stanisław Białoński. Od prawie pół wieku poświęca się pracy w chórach. „Przełęczanie” są ubiegłorocznym laureatem wojewódzkiego konkursu chórów dziecięcych w Nowym Sączu. W tym roku zajęli w eliminacjach wojewódzkich II miejsce i przystępują do konkursu na szczeblu międzywojewódzkim. Chór posiada bogaty repertuar, który prezentuje na uroczystościach w Naprawie, Jordanowie oraz okolicy. Pomimo ośmioroletniej pracy chór i jego kierownik nie spotykają się z większym zainteresowaniem zwierzchników terenowych na szczeblach gminy, jak i Wydziału Oświaty w Jordanowie. Symboliczne dotacje, które czasem zespół otrzymuje, nie zaspokajają potrzeb bieżących.

Brak funduszy na zakupienie strojów dla dzieci, aparatury nagrywającej oraz na pokrycie opłat za przejazdy.

Najlicniejszy (70 członków), a zarazem najbardziej żywiołowy chór dziecięcy z Wieliczki jest zdobywcą I miejsca w tegorocznych eliminacjach wojewódzkich w Krakowie; w ubiegłym roku chór zajął II miejsce w konkursie tego samego szczebla w Zakopanem. Zespół wykonywał pięć pieśni pod dyktando Jadwigi Szado, utalentowanej nauczycielki szkoły. Obecnie chór przygotowuje się do wzięcia udziału w zmaganiach międzywojewódzkich.

Pięknie prezentowały się chóry zakopiańskie. „Wierchy” śpiewają już 33 lata; „Słowiki Tatrzańskie” istnieją od lat 23. Założycielem obydwu chórów jest Władysław Kruszewski. Zespoły „wyśpiewały” już wiele nagród i wyróżnień. Są ulubieńcami stolicy Tatr i Podhala, utrzymują artystyczne kontakty z chórami w Czechosłowacji, Bułgarii i na Węgrzech, zaś sam pan

Kruszewski otrzymał za swą pracę w ubiegłym roku „Order Uśmiechu”.

Dziecięcy chór z Raby Wyżnej jest wprawdzie młody jak jego dyrigentka, Maria Możdżeń-Wójcik, ale bardzo ambitny i już wielce obiecujący. W wojewódzkich eliminacjach chórów szkolnych, które niedawno odbyły się w Nowym Sączu, uplasował się na pierwszym miejscu. Jako laureat niebawem przystąpi do II ogólnopolskiego festiwalu chórów szkolnych, a także będzie brał udział w międzynarodowym konkursie chórów „Międzyzdroje 81”.

Kończącym akcentem spotkania było wręczenie przez naczelnika Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej, mgr inż. Stanisława Słodczykę, dyplomów. Minister Kultury i Sztuki uhonorował „Wierchy” i „Słowiki Tatrzańskie”, zaś Wydział Kultury i Sztuki UW w Nowym Sączu — wyróżnił Władysława Kruszewskiego za wybitne osiągnięcia w upowszechnianiu kultury.

MAGDA HALINA KRÓL

Jerzy Masior

POLSKIE MIESIĄCE

Nad nami niebo — gwiazda — słońce
i zakwitanie — przekwitanie,
a w nas za chwilę
coś się stanie —
dzień zaczerpuje oczy nasze...

I w tym budzeniu,
i w tym krzyku
znów gwiazda — gwiazdą,
słońce — słońcem,
bo wyrastamy o tym czasie,
gdy na proscenium słów bez liku.

Gdy światłość w sobie jeszcze ma się,
gdy promień boli głębią cienia,
a serce głazem słów zgniecione —
i lata płyną zbyt powoli,
i syci kropła,
gdy usycha;
wszystko co uschnąć jeszcze może —
wszystko poczęciem jest i końcem
i nawet pytać jest zbyt trudno
kto, z kim i w którą zdąży stronę,
kto nam i na co dziś pozwala.
Choć gwiazda wciąż się srebrzy gwiazdą,
a słońce nas oślepia słońcem —
w zwierciadle epok
coś się staje:
rytm niecierpliwość w nos rozpola.

Z barw gniewnych
nasz to jest różaniec,
ze wszystkich kwiatów,
ze spraw wszelkich
to polskie stoją się miesiące.

(z cyklu: „Wiersze na dziś”)

McMurphy oczywiście nie strugałby wariatą, gdyby nie dość poważne kłopoty: grozi mu zapudlowanie za gwałt. McMurphy jako człowiek bezpośredni, wesół i beceremonialny uważa wprawdzie, że bawił się w dobrej wierze, ale trudno jednakowo wszystkim dogodzić, no i teraz musi się wywiązać. Dom bez kłamek lepszy, niż dom z kratkami — kombinuje — i na wszelki wypadek zachowuje się jeszcze dwa razy swobodniej, niż zwykło to robić, wobec czego trafia na obserwację do szuboków. Nawiązek: gra z ogniem. Kto tu raz wpadł, ma diabła nikt nie swany wykazania, że tylko udawał — a im lepiej udaje, im bardziej gorąco reaguje, tym trudniej mu wrócić na wolność: bo staje się „ciekawym przypadkiem”, bo okpiwa autorytet fachowców, którzy uznali, że odbiega od normy. Norma zaś jest czymś niestannym; nienormalni bywamy wszyscy — tyle tylko, że jedni okazują się bardziej, a inni mniej pospolici. Dobitnie przedstawił ten problem, w szczególnych zresztą sytuacjach, Jan Bratkowski w niedawnej telewizyjnej PROBIE REKONSTRUKCJI.

Tam też chodziło o szaleństwo jako sposób zdobycia wolności w warunkach krytycznych — lecz bohaterem był człowiek wielkiej miary, wielkiego charakteru. McMurphy to plotka. Taki sobie cwaniaczek. Zajmując się McMurphy można powiedzieć więcej: jego los może być losem każdego. Uogólnienie przypadek — to znaczy uogólnić świat, w jakim żyjemy. Przejmując pokazać go w inny sposób, niż zazwyczaj. Oto cel Kena Keseya, który nawiązał LOT NAD KUKULCZYM GNIAZDEM, legendarną książkę amerykańskich kontestatorów, sfilnowaną sześć lat temu przez Milosza Formana.

Cóż znaczy ten tytuł? Właśnie nie nie znaczy, bo przecież nie istnieją



Wolność lub szaleństwo

gniazda kukułki. W języku angielskim jest to synonim dostania bzik, to coś jak nasz brak piątej kłębki. Określenie pochodzi z wierszy, który należałoby przetłumaczyć „Jeden powiedział na wschód, drugi na zachód, a trzeci wlaź na drugą kłębki i rwał piętuskie”. Ten trzeci to właśnie nasz McMurphy.

Zrazu wydaje mu się, że Pana Boga złapał za nogi: uwolnił się od prokuratora. Niestety, radość trwa krótko. Szpital psychiatryczny to nie jest miejsce, gdzie można sobie powariować. W każdym razie nie ten szpital: tu panuje surowy rygor pod okiem Siostry Ratched, upiornej starej panny, która straszenie chce zrobić wszystkim dobrze, to znaczy zapewnić im totalny spokój. Totalny spokój jest tylko na cementarzu, powiecie? No właśnie, mniej więcej o to chodzi. Więc McMurphy się nudzi. Nie da się pograć w pokera, nie można oglą-

dać sportu w telewizji, na dobitkę zaś trzeba odsłaniać swoje chore tajemnice, wywnętrzać się, ponieważ to oczyszcza psychicznie. Metoda słuszną, jeśli stosuje ją ktoś czuły i mądry. Ale wypełniona najlepszą wolą Siostry Ratched czyni to tak, że upokarza. Więc McMurphy się buntuje. Zostaje ukarany. Więc obraża się jeszcze bardziej. Wtedy spadają nań represje.

Zrozumiał: to jest jeszcze gorsze, niż więzienie. Tam byłby jak zwierzę w klatce; tu ma wyłącznie prawa rośliny. Widzi to jeszcze wyraźniej, gdy poznaje Indianina. Indianin zdecydował się właśnie udawać tę roślinę. Uznał, że to jedyny sposób na dumne przetrwanie. Ci, którzy ustalili dzisiejszy porządek społeczny, nie pozwalają mu żyć wśród ludzi według praw ojców; usuwa się więc dobrowolnie w cień, by zachować wolność wewnętrzną.

Ale człowiek nie potrafi zmienić

się nieodwracalnie w roślinę; człowiek, który ma sprawny mózg. Bo jeśli nawet pogodzi się do końca ze swoim losem, to nie pogodzi się z losem innych. McMurphy jest zbyt niespokojnym duchem, by zrezygnować. Indianin pochodzi ze zbyt szlachetnego rodu, by pozostać obojętnym, by nie pomóc w imię człowieczeństwa. Więc — rzucają wyzwanie Siostrze Ratched.

Ona natomiast zbyt wierzy w swe postannictwo ogrodniczki ludzkich dusz, by zrozumieć, że świat to nie grządka warzywna. Jej szaleństwo wyrwania chwastów, jej szaleństwo ubezwłasnowolniania ludzi jest najstraszliwsze, bo przemilcza się je dla dobra porządku publicznego. Czyżby porządku? Porządku tych, którzy wiedzą, jak zapanować nad ludźmi normalnymi: trzeba ich trzymać w pospolitości.

Ken Kesey skompromitował LOTEM NAD KUKULCZYM GNIAZDEM ten porządek cywilizacji, który oprócz się chce na rygorze bycia przeciętnym. Zasadą nie może być norma szaleństwa. Zasadą musi być norma wolności. Inaczej: ludzie winni wyznaczać prawa w oparciu o poczucie indywidualnych potrzeb, natomiast nie wolno im tłumić swoich dążeń w imię mechanicznego, karnego zrównania. Banał? Każdy to wie? Może tak, lecz ilu dostrzeżać niebezpieczeństwo lekceważenia normy wolności: że wszyscy wstąpimy wcześniej czy później w dom wariatów, którym rządzą będą wszytkowiedzące i dobrane chcące Siostry Ratched?

Kontestatory bardzo poważnie potraktowali tę groźbę.

W końcu przeszedł w drugą stronę; ale dokonali czegoś bardzo ważnego: wyzwolili powszechnie od wagę bycia sobą.

A właściwie należy powiedzieć: wezwali, by do niej wrócić. By odzyskać spontaniczność sprzed czasów dusznej cywilizacji przemysłowej.

ELŻBIETA GLINKA

75 LAT ODDZIAŁU DTK „BESKID” NOWY SĄCZ

W NARODZINY

Stare fotografie: panie w długich spódnicach, w sportowych bluzkach z krawatami, w słomkowych kapeluszach ala Maurice Chevalier. Panowie w sznurowanych trzewikach, sportowych żakietach lub płóciennych marynarkach i kapeluszach podobnych do owych aroszonych przez panie, lub w czapkach z daszkami. W rękach kije i laski.

Była niedziela 1 lipca 1906 roku.

NOWOSĄDECKI ROZWÓJ — dwutygodnik społeczno-ekonomiczno-polityczny poświęcony sprawom mieszczaństwa polskiego pisał:

O godzinie 7 rano stanęło na dworcu kolejowym dość liczne grono uczestników, między nimi kilka dzielnych turystek. Uroczą doliną Popradu ruszono koleją żelazną do Piwnicznej. Gromadka wysypała się z wagonów. Laski w ręce, tobołki na ramie i rozpoczął się pochód w górę na potężny grzbiet Radziejowej (1265 m n.p.m.). Na zboczu Niemców roztoczył się przed oczami turystów wspaniały widok. Jak daleko oko sięga ciemnie jedna wielka puszcza. Odojciecne bory nawojowskie, rytrzańskie, Gaboń, lasy Piwnicznej sienięją w dali nieprzerwanie na kilka mil wokoło, het ku Spizówi, a tam na dole, w głębinie leśnej, lśni srebrna wstęga Popradu i Dunajca. Przez Tomaszkę, Wielki Rójca, cienistym borem dalszy pochód ku górze. Mimo południowej godziny, jasnego dość nieba, mroczno i ciemno w tych lasach, ale nagle tuż pod szczytem Rogacza otwarło się z leśnego pomroku jasne, szerokie okno na świat Boży. Pięknym! — okrzyk radosny wyrzucił się z piersi naszej drużyny. Szukamy Tatr — nieestety, zamglone. Po krótkim odpoczynku w tem prześlicznym otoczeniu leśnym, napotkaliśmy na dalekim wiodkiem Spiz i Pięcin, ruszamy na leśisty czub Radziejowej, okrążając go dokola...

Tak zainaugurowało swą działalność Towarzystwo Turystyczne „Beskid” w Nowym Sączu, związane zaledwie kilkoma tygodniami wcześniej, bo 24 maja.

Komitet Założycielski składał się ze

znanych i szanowanych wielce w nowosądeckim społeczeństwie osób. Przewodniczył mu Antoni Lencowski, jego zastępcą był Ignacy Król, sekretarzem — Bronisław Kryczyński, a skarbnikiem Błażej Sławomirski. Ci, którzy pisali w swej kwietniowej „Odezie”:

Znaczenie turystyki zrozumiały już dawno społeczeństwa wysoko uświadomione, o potężnie rozwiniętej kulturze swoich uczuć i interesów. Świadczy o tem wielka ilość i wspaniały rozwój towarzystw turystycznych za granicą.

Oni też chcą kształtować „kulturę swoich uczuć i interesów”. Dlatego pragną wychowywać dla turystyki zwłaszcza młodzież. Dlatego postulują (choć wówczas postulatai tego nie nazywano), by jak najszerzej upowszechnić szlachetną ideę turystyki wśród uczniów. Nie przypadkiem myśl powołania Towarzystwa wyszła z Nowosądeckiego Koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich. Oni wierzą, że turystyka ma nader doniosłe zadanie pedagogiczne, pielęgnując tak bardzo potrzebną jej (młodzieży-przyp. eg) karności i poddanie się woli i kierownictwu doświadczonego przewodnika. Ale nie tylko. Chodzi również o zwiedzanie i ba-



danie Beskidu Zachodniego, a szczególnie Sądeckiego, Tatr i „Spizów” (Spiza) oraz rozpowszechnianie zebranych wiadomości. Chodzi o umożliwienie młodzieży z całego kraju zapoznanie się z tym przepięknym regionem Polski, o rozbudzenie zainteresowania naszą ziemią społeczeństwa dorosłego. Marzy się stworzenie sieci turystycznych i schronisk, wydawanie przewodników, map, wycieczek i zna-

kowanie szlaków. Planowano też nawiązanie kontaktów z Komisją Fizjograficzną Akademii Umiejętności w Krakowie, z Towarzystwem Tatrzanskim oraz zagranicznymi towarzystwami turystycznymi.

Po owej pierwszej wycieczce przyszły następne: ponownie na Radziejową, na Margon, Polanę Konieczną — wszystkie pod przewodnictwem Kazimierza Sosnowskiego i Antoniego Lencowskiego. Także i w Tatrach, gdzie za pierwszym razem wyruszyło Szesnaście uczenników z Szkoły Średniej, a następnie z Zakopanem. Większa część uczestników po raz pierwszy w życiu zobaczyła Tatry z bliska. Ludziska, spotkali na drodze, barz się cudują, po co tyła państwa na te grotie wylazło?

Raz jeszcze spojrzmy na fotografie: tu już panowie są w spodniach do kolan, spódnice pań tylko do kostek. Zbawne wysokodżiobe narty, długie kije, po jednym na osobę. A więc „Beskid” wziął się i za szerzenie narciarstwa?

W roku 1907 Walne Zgromadzenie uchwaliło przekształcenie się „Beskidu” w Oddział Towarzystwa Tatrzanskiego. Nie zmieniło to jednak w istotny sposób celów i zadań nowosądeckich.

„Beskid” ma już teraz swą siedzibę w jednym z pokoi Towarzystwa Rolniczego, w domu Nowakowskiego przy ulicy Lwowskiej, za czynszem rocznym 5 koron.

Tam, w tym pokoiku, spotykali się członkowie Zarządu, tam planowano wycieczki, debatowano, skąd brać fundusze na niezbędne wydatki. Projektowano oznakowanie szlaków — na początek na Radziejową i z Piwnicznej do Pięcin. Prowadzone bibliotekę; znaleziono w niej między innymi świeżo zakupione mapy austriackiego szlaku generackiego, obejmujące okolice Beskidu Sądeckiego. Kupiono także pierwszą parę nart.

I choć w jakimś sprawozdaniu prasowym znalazło się zdanie, iż wyniki prac Oddziału „Beskid” są dotychczas więcej moralne aniżeli realne, to przecież zasługa zapalczyków z nowosądeckiego Oddziału Towarzystwa Tatrzanskiego stało się to, że dawniej turysta był tu zjawiskiem nieznanym, dziś częstym.

A co zamierzali na miesiące i lata najbliższe? Połączenie drógami górskimi Krynicę, Zegiestowa i Szczawnicę, budowę schronisk na Prehybie i Turbacz, wydanie Przewodnika po Beskidzie Zachodnim. Niemal...

Mijały lata. Nowe szlaki, przewodniki, mapy, schroniska i stacje turystyczne, i coraz to nowe rzędy turystów i miłośników gór wpisywały Oddział do swych kronik. Były sukcesy i porażki, dni trudne i dni rozkwitu. Aż po dziś. Przez siedemdziesiąt pięć lat.

ROK 1904. Ubożuchna szczawnicka Ochotnicza Straż Pożarna borykała się z wielkimi trudnościami: ani sprzętu, ani funduszy na jego zakup. Jakże w tej sytuacji owocnie pełnić misję walki z „czernym kurem”? Łukasz Malinowski, jeden z głównych inicjatorów Straży, obawiał się już, czy nie trzeba będzie jej rozwiązać...

A miał Łukasz syna Jana — wykształconego we Lwowie technika, zwanego powszechnie inżynierem, rozmawianego w rodzinnej kralinie. I właśnie Jan wpadł na pomysł, by wzbogacić strażacką kasę dając przedstawienia amatorskie. Tak pod kierownictwem Jana Malinowskiego zaczęło przy OSP działać kółko amatorskie. Najpierw wystawili sztukę „Za

NA STRAŻY TRADYCJI

wsią u pana”, potem „Bitwę pod Racławicami”, „Wóz Drzymal”. Postawili sobie za cel nie tylko zarobek, ale i wzbogacanie wiedzy miejscowych ludzi o pięknych patriotycznych tradycjach polskiego narodu. Na przekór austriackiemu zabory. Ze swych funduszy kupowali również książki dla najbiedniejszych dzieci, a potem i sztandary dla młodzieżowych organizacji. Trochę zawiesili działalność na czas pierwszej wojny światowej, ale po niej, ożywieni ową radością wolności i niepodległości, jaka ogarnęła cały kraj, przystąpili do pracy z jeszcze większym zapałem.

Jan, bolejący nad tym, że stare obrzędy i obyczaje zaczynają zanikać, podjął również „spisywanie ich, przebrał w formę scenariusza i opracowywał dla potrzeb swego zespołu. Tak, zrodziło się pierwsze prawdziwe regionalne widowisko spio Pięcin: „Wesele góralskie”. Wystawio-

Jan Wielek

O początkach

stał ówczesnemu proboszczowi limanowskiemu, księdzu Kazimierzowi Łazarowskiemu.

W Limanowej do dnia dzisiejszego znajduje się miejsce nazwane „Zamczyskiem”. Położone jest ono około 1 km od rynku, w kierunku wschodnim, tuż obok szosy prowadzącej do Nowego Sącza. Ślady istnienia tam kiedyś jakiejś budowli — być może obronnej — są jeszcze dosyć wyraźne. Dawniej, jak opowiadali mi starzy ludzie, było tam duże rumowisko kamieni, które ponoć zużyte zostały za czasów austriackich do budowy drogi z Limanowej do Nowego Sącza. Kiedy i do jakich czasów mógł ten zamczek istnieć — trudno dziś dociec; możliwe, że był to jeden z tych niewielkich gródków, których istnienie stwierdzono w tych stronach w czasach powstania naszej państwowości. Podobne grodziska znajdują się również w Przyszowej i Strzeszycach — być może zmiotła je z powierzchni koraś z nawał tatarskich.

Limanowska legenda opowiada o istnieniu niedawnych osady na tzw. „Karczmisku” i „Kościelisku”. Miejsca te leżą w dosyć głębokiej przełęcz, oddzielającej szczyt Lysej Góry od Salasza, na wys. ok. 600 m n.p.m. Opierając się na tej legendzie Franciszek Bujak, autor pierwszej i jedynej dotąd monografii dziejów miasta, wysunął przypuszczenie, że tam właśnie znajdować się miało centrum osady odpowiadającej dzisiejszej Limanowej. Przypuszczenie to skojarzył z istnieniem dwóch niezidentyfikowanych w jego czasach miejscowości, wymienianych przez Jana Długosza — Smylno i Zielony Las, twierdząc, że pod jedną z tych nazw ukryta jest pierwotna Limanowa. W świetle późniejszych badań przypuszczenia Bujaka okazały się nieprawdziwe — badacze naszej przeszłości zidentyfikowali owe osady jako

nie wspólne z Limanową nie mające. Na dodatkowe przeprowadzone na Karczmisku i Kościelisku badania archeologiczne nie dały żadnych przekonujących śladów, iż istniała tam kiedykolwiek osada ludzka (chyba, że rzeczywiście zapadła się pod ziemię, jak chce wspomniana wyżej legenda); znaleziono jedynie kawałki naczyń glinianych, ale datowanych najwcześniej na XVI lub XVII wiek. Stale, współczesne osadnictwo człowieka objęło okolice Limanowej dopiero w XIII wieku. Z początków wieku następnego pochodzą pierwsze wzmianki o istniejących już wtedy i dobrze zorganizowanych wsiach: Łososinie Górnej (1326 r.), Pisarzowej (1335 r.), Przyszowej (1326 r.) i Męcinie (1326 r.). Wsie te są już wtedy zdolne do utrzymania samodzielnych parafii — musiały więc powstać znacznie wcześniej. Z początków wieku XV, dokładnie z 1415 r., pochodzą pierwsze informacje o wsiach sąsiadujących bezpośrednio z Limanową — Sowlinach, Lipowym, Starej Wsi i Mordarce.

Brak jednak ciągłej informacji o osadzie odpowiadającej dzisiejszej Limanowej. Dopiero pod datą „1498 rok”, w aktach sądu ziemskiego w Czchowie znajduje się niewielka zapiska, stwierdzająca, że właścicielami wsi o nazwie Limanowa są bracia: Piotr i Stanisław Słupscy ze wsi Słupi, pieczętujący się herbem „Drużyna”.

Wszyscy badacze są jednak zgodni, że wspomniana wyżej zapiska nie jest metryką osady odpowiadającej dzisiejszej Limanowej. Mowa jest w niej bowiem o osadzie już istniejącej, a nie nowo lokowanej. Wobec braku innych przekazów, historycy uciekają się do analizy dawnych nazw miast: Wilmanów, Ilmanów czy Ilmanowa — współczesna nazwa miasta wykształciła się bowiem i przyjęła dopiero w XVIII wieku.

no je po raz pierwszy w 1922 roku. Zespół liczył wówczas dwadzieścia trzy osoby; byli wśród nich: Wiktor Smaga, Jan Polaczyk, Dominik Malinowski, Stanisław i Magdalena Węglarzowie, ci „Spód Siekierek”, Jan Mastalski, „Kościelny”, Kazimierz Węglarz, „Jalowiec”, Stanisława Wójcik, siostry Helena, Kunegunda i Stanisława Arendarczykówny, Wiktor i Feliks Weyersowie.

„Ogromnie podobały się ich występy. Barwne widowiska, rozstrzęsione, rozśpiewane pienińskie nuty, pełne ludowego humoru, rozmigotane krasą góralskiego stroju cieszyły widzów nie tylko miejscowych i nie tylko kuracjuszy coraz liczniejszych w Szczawnicy. Wystawiali swe „Wesele” również w Krakowie, Lwowie, Częstochowie, Gdyni; uczestniczyli w „Świątach Pieśni” i „Świątach Gór”, zawsze gorąco oklaskiwani. Aż do samej drugiej światowej wojny.

Po wojnie Jan Malinowski nie czuł się już na siłach prowadzić zespołu, choć do samej śmierci wspierał go radą i pomocą. Kierowali nim teraz dawni aktorzy — Wiktor Smaga i Kazimierz Węglarz, a po nich przez wiele lat Helena Czaja. W 1970 roku „paleczkę” kierowniczą przejął Aniela Krupczyńska — członkini zespołu od roku 1936, córka najstarszego dziś jego aktora, Jana Mastalskiego.

W pięćdziesiątą rocznicę prapremiery „Wesela” Zespół Regionalny przy Ochotniczej Straży Pożarnej w Szczawnicy przyjął imię swego twórcy, Jana Malinowskiego. Nie tylko jednak imię; służył nadal tej samej idei, która powodowała jego patronem: idei zachowania tradycji pienińskiego regionu. Dlatego „Wesele góralskie” (dodajmy, że twórca oddał je na wyłączną własność zespołu) po dzień dzisiejszy jest żelaznym punktem repertuaru zespołu. Powstają też nowe widowiska oparte na starych, pięknych miejscowych obrzędach. Są wiec „Sobótka” (te pienińskie, zielonoświątkowe), jest „Polewanka” wielkanocna, jest „Izba kładzielnia” — pełna baśni, gadek, przysłów. Teksty tych widowisk pisał dla zespołu Michał Słowik „Spód Dzwona”, pisze Józef Zachwieja „Mazur”. W siedemdziesiątą rocznicę urodzin Jana Wiktora wystawili też widowisko oparte na tekstach jego monografii „Pieniny i Ziemia Sadecka”.

Zespół liczy obecnie trzydzieści osiem aktorów oraz cztery osoby z kapei. Pani Krupczyńska martwi się, czy — o ile dojdzie do skutku rozdział Szczawnicy i Krośnice — owa kapela nie odejdzie, gdyż są w niej sami Krośniczanie!

Wśród aktorów są chłopcy i urzędnicy, ekspedientki i pracownicy sanatoriów. Młodzi — i starzy, przeciętnie w wieku wynosi 30 lat. Najmłodszą jest 19-letnia Halina Majerczak, najstarsi — 78-letni Jan Mastalski i Jo-

zef Ciesielka oraz Julian Dziedzina. Znamienne przy tym, że są tu całymi rodzinami — że powstała już tradycja rodowa przynależności do zespołu Dziedziców, Mastalskich, Szczepaniaków, Gondków, Zachwiejów.

— Występują — jak i dawniej — dla swoich i dla kuracjuszy (każdy turnus może ich obejrzeć), uczestniczą w przeglądach, zdobywają wyróżnienia i nagrody: „Srebrną Ciupagę” w 1974 r. i „Złoty Liść Jesieni” w 1975 roku na festiwalach zakopiańskich, nagrodę imienia Oskara Kolberga w 1977 (dla Zespołu i jego kierowniczkę), dyplom Ministra Kultury i Sztuki w 1980 r. Takie wyrazy uznania zawsze ogromnie cieszą. Gdybyż jeszcze można było poradzić sobie z tak przyziemnymi trudnościami, jak brak kierpców i brak przyzwoitej sali widowiskowej! Co się stanie, gdy któregoś dnia Panna Młoda wyjdzie na scenę w „miastowych” szpilkach? I jak długo jeszcze można zaziębiać się po każdym zimowym występie w dusz-



nej i ciasnej Sali Malinowej? Czy nie można pokryć jakimś dachem amfiteatru, by korzystać z niego choć latem? O Domu Kultury z prawdziwego zdarzenia dla Szczawnicy, z przyzwoitą salą widowiskową, nawet już nie marzą. Próby odbywają w swej pięknie przez siebie urządzonej Izbie Regionalnej Remizy Strażackiej; zgromadzone też są tam wszystkie pamiątki zespołu. A występują — gdzie popadnie...

ELŻBIETA GLINKA

Andrzej Jazowski

Jak powstała Babia Góra?

Dawno, bardzo dawno temu żył na Orawie ludzie obrzyńskiego wzrostu, zwani wielkoludami. Mielili oczywiście żony obrzyńskie i dzieci także bardzo duże. To one, bawiąc się ziemią jak piaskiem, zrobili te wysokie góry i głębokie doliny, które nazywamy Tatrami.

Na miejscu, gdzie dzisiaj wznosi się Babia Góra, mieszkała wdowa — obrzyńska ze swoją córką. Dziewczynie nie za bardzo chciało się pracować; hasała po polach i leśnych polanach, śpiewając wesoło i zbierając kwiaty.

Pewnego dnia — a było to późną wiosną — zapuściła się aż w dolinę dzisiejszej Orawy. Słońce przegrzewało silnie, z pobliskiego zagajnika dochodził zapach kwiatów czereśni. Dziewczyna, przeciągnęła się leniwie, wdychając z rozkoszą świeże, aromatyczne powietrze. Nagle usłyszała jakiś pisk, jakby wołanie o ratunek.

Przystanąła, rozejrzała się; zrazu nie mogła nic dostrzec, dopiero gdy rozgarnęła trawę, zobaczyła tuż pod stopami małą istotę, podobną do ludzi. Wzięła kilka z nich do ręki i obejrzała uważnie.

— A coż to za śmieszne małe stworzy! — pomyślała. — Nigdy takich nie widziałam! Wezmę je, zaniosę dla uciechy matusi.

Pobierała ludzików do fartucha i pobięła w stronę domu.

Matka bieliła przed domem płótno.

— Matusiu! Patrzcie, jakich małych ludzi znalazłam! Trawę nam zdeptały.

Ale matka, ujrawszy zdobycz, posmutniała bardzo.

— To już znak — powiedziała. — Ci ludzie zająną nasze miejsca. Kiedy my pominieramy, oni będą żyć w tym kraju, w tych dolinach i góspodarować na naszych polach... Zły to znak, skoro już tutaj przyszli. Zły!... Biegnij i odnieś ich stąd jak najprędzej. Biegnij wartko!...

— Nie przejmujcie się, matusiu. Może to nieprawda!

— O, żeby tak było! — westchnęła ciężko. — Ale mój dziadzio często gadał, że kiedy zjawia się w tych okolicach mali ludzie, będzie to oznaczać koniec naszego rodu.

I teraz są już tu! Oj, zły to znak, zły!

Córka spojrzała na matkę z niepokojem i zamyśliła się głęboko.

— Biegnij wartko i odnieś te złe duchy jak najdalej! — powtórzyła matka. — Wracaj zaraz, żebyś jeszcze jakieś biedy nie napytała!

Posłuchała dziewczyna matki, wyniosła ludzików daleko — daleko.

Ale wdowa żyła otąd w ciągłym strachu. Myśl o przepowiedni dziadka nie opuszczała jej ani na chwilę, nawet w nocy. Chodziła potem znęcona, niewyspana i wpadała w złość z byle powodu.

Pewnego poranka, po jednej z takich nieprzespanych nocy, upadła jej na ziemię gamnie z solą. Był gliniany, więc rozciął się na drobne kawałki, a sół rozsypała się po izbie.

Tego jeszcze brakowało — jękneła. — Już nie gorszego nie mogło się stać!...

Córka zmiołta solą i skorupę, wyniosła na wysypisko śmieci, na które kobiety z osady całymi koszami wносиły najróżnorodniejsze odpadki.

Tymczasem wdowa rozłożyła na klepek chustę i zaczęła układać na niej co cenniejsze przedmioty.

— Matusiu, co robicie? — spytała zaniepokojona córka.

— Pakuj nasz dobytek. Już dłużej w takim strachu, w takich nerwach żyć nie mogę. Wrócimy do krainy, z której przed wiekami przybył nasz ród.

— Ja stąd nigdzie nie pójdę! Tu jest tak pięknie!...

— No, nie marudź! — uspokajała ją matka. — Przecież tylko na krótko opuszczamy te strony. Mali ludzie wyginą, zniszczy ich własna zachłanność, wtódy my tu powrócimy. Zobacysz!

Nazajutrz, wczesnym rankiem, wyruszyli do krainy przodków. Pozostała po nich ogromna góra śmieci, która z czasem porośła trawą, świerkami i kosodrzewiną.

Ludzie, którzy przybyli potem w te strony, powiadali, że to kopiec, który usypały baby-obrzymki i nazwali go Babią Górą. Potem zaś, wypływający z miejsca, gdzie dziewczyna wysypała sól, otrzymała nazwę Słonej Wody.

O. Bartłomiej z Opatowa, należący do zgromadzenia Kanoników Regularnych, zwanych popularnie „Markami”. Ich klasztor znajdował się w Trzciannie koło Bochni.

Na znaczenie ówczesnej Limanowej wpłynął również fakt, iż przebiegał wtedy drugorzędny, ale wcale licznie uczęszczany szlak handlowy, prowadzący z Węgier do Krakowa. Właściwy, główny szlak biegł doliną Dunajca — przez Nowy Sącz i Czchów, skracając później na Bochnię. Droga przez Limanową znana była zwłaszcza tym, którzy chcieli ominąć Nowy Sącz — królewskie i uprzywilejowane miasto, w którym kupcy musieli płacić podatki. By się uchronić od niepotrzebnego wydatku, karawany kupieckie kierowały się doliną Słonki na Przyszową i do Limanowej, skąd przez Tymbark i Gdów docierały do Krakowa. Mówią o tym różne przekazy historyczne — dla przykładu w 1551 r. kasztelan sadecki, Wawrzyniec Spytek Jordan, wydał zarządzenie, ogłoszone w Łącku, Barcicach i Limanowej, zakazujące omijania komory celnej w Nowym Sączu pod karą utraty towarów.

Limanowa nadawała się w tym dzikim szlaku handlowym na doskonałą stację popasowo-noclegową, rywalizując w tym z niedaleko położonym Tymbarkiem. Okoliczność ta była najważniejszą przesłanką, skłaniającą następnego właściciela klucza limanowskiego — Stanisława Jordana (syna Achacego) do założenia tu miasta. Poczynione starania uwieńczono zostały pomyślnym skutkiem: na sejmie w Piotrkowie Trybunalskim, dnia 12 kwietnia 1565 roku król Zygmunt August wyraził pisemną zgodę na podniesienie wsi Limanowa do rangi miasta, przy zachowaniu wymogów „modnego” wówczas prawa magdeburskiego. Wydany na tę okoliczność pergaminowy przywilej dochował się do naszych czasów i jest przechowywany w Muzeum Ziemi Limanowskiej.

Limanowej

Książd Józef Joniec, autor interesującego opracowania poświęconego dziejom parafii limanowskiej, twierdzi, że Limanowa powstała jako siostarska miejscowość leżąca obok Starej Wsi, zajmując teren występujący w dawnych przekazach pod nazwą „Rzeki”. Nowa osada według tej hipotezy nazwano po prostu „Nową Wsią”, co w tłumaczeniu na obowiązujący wówczas w urzędach język łaciński brzmiało by „Villa Nowa”. Ta łacińska nazwa, przekreślona później w potocznej wymowie, była podstawą — zdaniem ks. Jońca — utworzenia słowa Wilmanowa lub Ilmanowa.

Fachowej analizie dawnej nazwy miasta dokonał prof. Mieczysław Karaś. Stwierdził on, że podstawa słowotwórcza wyrazu Ilmanowa (dawna nazwa miasta) było imię męskie o brzmieniu Wilman lub Ilman, przy czym to drugie jest mniej przekonujące. Są to imiona pochodzenia obcego, najprawdopodobniej niemieckie.

Opierając się na tym stwierdzeniu badacz przeszłości Ziemi Limanowskiej — mgr Adam Wojs, wysunął tezę, że początki osady dającej podwaliny pod dzisiejszą Limanową związane są z działalnością kolonistów niemieckiego, noszącego imię Wilman, który był zasadzą i pierwszym sołtysiem Mszany Dolnej (1369 r.). Od niego przyjęła się dawna nazwa tej miejscowości — Wilmanowa alias Wilmanów, trafiająca się w źródłach pisanych z XVI wieku. Według Wojsa początki Limanowej sięgają czasów Kazimierza Wielkiego.

Adam Wojs przypuszcza również, iż z osobą limanowskiego i mszańskogo Wilmana łączy się również lokalna przynależność Jordana, który zanim doszedł do swej obecnej nazwy zwał się wcześniej Zielonym Miastem lub ... Ilmanową. Hipotezę tę w pewien sposób popiera limanowska tradycja, opowiadająca o dwóch braciach: Jordanie i Il-

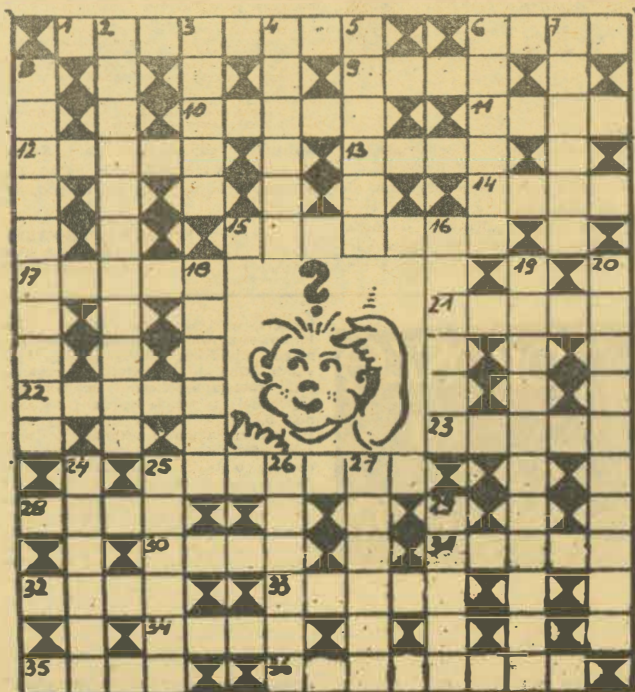
manie, z których pierwszy założył miał Jordanów a drugi dzisiejszą Limanową.

Według dalszych przypuszczeń Wojsa ów Wilman nie był właścicielem założonej przez siebie osady, lecz tylko — podobnie jak i w Mszanie Dolnej — występował w roli zasządzającego na polecenie króla. Osada ta w początkowym okresie stanowiłaby własność królewską i dopiero później przeszła w ręce prywatne, bowiem w 1498 r. należy do Słupskich ze Słupi.

W zapisach poczynionych później jako właściciel Ilmanowej występuje Mikołaj Słupski, który około 1520 roku obciążył swe majątkowość długami, w wyniku czego najpierw Ilmanową zawiąza, a później sprzedaje Achacemu Jordanowi herbu Trąby, wywodzącemu się z Zakliczyna, mieszkańcu w Bobowej. Jordan zakupił również od Słupskich okoliczne wsie: Mordarkę, Starą Wieś, Lipowę i Sowliny, które wspólnie z dzisiejszą Limanową utworzyły kluczbóbr, może niebyłoby duży, ale zwarty.

Limanowa leżała w środku tego klucza i to zapewne skłoniło nowego właściciela tych dóbr do ustanowienia tu ośrodka administracyjnego — odbywały się więc tutaj „sądy gajone”; Jordan ufundował również w Ilmanowej przed 1527 rokiem parafię.

Pierwszy kościół limanowski, noszący wezwanie świętego Walentego, stał mniej więcej w tym samym miejscu, co i dzisiejszy. Zbudowany był z drewna, w kształcie krzyża, z wieżą od strony zachodniej. Wokół niego ówczesnym zwyczajem rozciągał się cmentarz grzebalny, dość obszerny, ogrodzony płotem. Pierwszym proboszczem limanowskim imianowany został ks. Jan z Olkusza, niedługo jednak później zastąpił go zakonnik,



POZIOMO: 1) ze smyczkami, 6) telekomunikacyjna podpora, 9) harcerskie wczorawiśko, 10) góruje nad Grecją, 11) poręka na wekslu, 12) taniec współczesny medisonowi, 13) osło-koźła ceha, 14) na bieźni wypierany jest przez tartan, 16) dygresja, 17) skutek, 21) ze spokojem znosi przeciwności losu, 22) świecidełko w ubiorze, 23) najsłynniejszy Tino, 25) na żółciu, 28) szemnierz trafenie, 30) meta rozbiegu na skoczni narciarskiej, 31) od 400 do 350 milionów lat temu, 32) pożądana w cierpieniu, 33) kompozytor „Krainy uśmiechu”, 34) antypoda diobu statku, 35) na prochy lub głosy, 36) część radiostacji

PIONOWO: 2) Wacek z dueetu z Markiem, 3) wszystko po dotknięciu króla z ośmiu uszami, 4) dzieło figlarza, 5) czas na koronie muru, 6) natarcie z ostrzami, 7) muza z cyrklem, 8) rozszyfrowany Wilkacy, 16) Diokor, 18) plyn z procentami, 19) z mikrofonem albo przy fortepianie, 20) najczęściej wskazuje miejsce, czas, sposób, cel, przyczynę, 24) podpowiadacz — profesjonalista, 25) szczelina, 26) fason płaszcza lub sukni, 27) kroczący tłum, 29) Krynica.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do 10 sierpnia.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 20

POZIOMO: 1) sprzęgło, 6) herb, 9) kufa, 10) parów, 11) romb, 12) nafta, 13) idea, 14) cyrk, 15) kontusz, 17) nurek, 21) Amado, 22) khaki, 23) remis, 25) plansza, 28) żyła, 30) chów, 31) poncz, 32) obóz, 33) Tutka, 34) Koło, 35) ulga, 36) nakładka.

PIONOWO: 2) półfabryka, 3) zapal, 4) gardło, 5) okwiat, 6) haracz, 7) ry-marz, 8) Konopnicka, 16) stator, 18) kisiel, 19) naramiennik, 20) Sowizdrzał, 24) symbol, 25) paczka, 26) Newton, 27) zwitek, 29) Spała.

Nagrody wylosowali pani Romualda Kaczorowska z Łodzi i pan Andrzej Dąbrowski z Nowego Sącza. Gratulujemy.

Uwaga! Do krzyżówki nr 22 wkłada się pomyłka. Hasło POZIOMO: 1) — winno brzmieć: Największy południowo-afrykański park narodowy. Przepraszamy.

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH 30-960 KRAKÓW, UL. HALICKA 9

przyjmie do pracy i do nauki

w podstawowych zawodach:

◆ MURARZY PIECÓW PRZEMYSŁOWYCH ◆ MURARZY ROBÓT OGÓLNO-BUDOWLANYCH I TYNKARSKICH ◆ MONTERÓW I SPAWACZY KONSTRUKCJI STAŁOWYCH ◆ ŚLUSARZY MECHANIKÓW ◆ KIEROWCÓW ◆ ELEKTRYKÓW ◆ CIEŚLI ◆ BETONIARZY I ZBROJARZY ◆ ROBOTNIKÓW NIEWYKALKOWANYCH ◆ KIEROWNIKÓW BUDÓW (wykształcenie wyższe lub średnie o specjalności budownictwo przemysłowe) ◆ MISTRZÓW ROBÓT BUDOWLANYCH I MONTAŻOWYCH.

Przedsiębiorstwo prowadzi roboty budowlano-montażowe na terenach województw krakowskiego, kieleckiego, tarnowskiego, nowosądeckiego, rzeszowskiego, katowickiego, częstochowskiego, tarnobrzkiego oraz za granicą.

Zapewnia się wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy pracowników budownictwa, posiłki regeneracyjne, dodatek za rozłąkę oraz hotele dla pracowników.

Zgłoszenia przyjmuje i bliższych informacji udziela Dział Spraw Pracowniczych — Kraków, ul. Halicka 9, tel. 192-22 oraz Kierownictwa Wielkich Zespołów Budów:

- ◆ DĄBROWA GÓRNICZA, ul. Łaski, tel. Katowice 64-12-96
- ◆ TRZEBINIA, ul. Słowackiego 57, tel. Trzebinia 269
- ◆ STAŁOWA WOLA, naprzeciw Elektrowni, Stałowa Wola telefon 219-75.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH



KOMBINAT BUDOWNICTWA MIESZKANIOWEGO w Krakowie, os. Teatralne 9
OGLASZA WPISY
NA ROK SZKOLNY 1981/82

do I klasy Zasadniczej Szkoły Budowlanej, w zawodach:

- MALARZ-TAPECIARZ
- MURARZ

Wzrostki przyjęcia:

- ◇ ukończone 15 lat, a nie przekroczone 17 rok życia
- ◇ ukończone VIII klas szkoły podstawowej
- ◇ dobry stan zdrowia

Wymagane dokumenty przy przyjęciu:

- ◇ podanie
- ◇ życiorys
- ◇ świadectwo z klasy VII i VIII szkoły podstawowej
- ◇ karta informacyjna ze szkoły podstawowej
- ◇ odpis skrócony aktu urodzenia
- ◇ świadectwo zdrowia wydane przez lekarza szkolnego
- ◇ 4 fotografie

Nauka w Zasadniczej Szkole Zawodowej trwa 2 lata.

Uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu 3 razy w tygodniu na budowie oraz 3 razy w tygodniu naukę teoretyczną w szkole i otrzymują wynagrodzenie:

- ◆ w I roku nauki — 520 zł + 350 zł dodatku
- ◆ w II roku nauki 2040 zł + 350 zł dodatku

W trakcie nauki uczniowie otrzymują bezpłatnie ubranie robocze, narzędzia pracy, codzienne posiłki regeneracyjne oraz ubranie wyjściowe.

Gwarantuje się zakwaterowanie uczniów w internacie.

Podania należy dostarczać osobiście lub przesyłać pocztą.

Szczegółowych informacji udziela: Kombinat Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie — 30-969 Kraków-Nowa Huta, os. Teatralne 9, Dział Kadr i Szkolenia, tel. 486-22 wewn. 115.

PRZETARGI

Zakłady Mięse w Nowym Sączu, ul. Rzeźnicza 6, sprzedadzą W DRODZE PRZETARGU NIEOGRANICZONEGO samochod osobowy marki Wolga Gaz 24, rok produkcji 1973, nr podwozia 147064, nr silnika 1044598, stopień zużycia 70 proc. Cena wywoławcza wynosi 117.000 zł.

Przetarg odbędzie się 14 lipca 1981 r., o godz. 10, w biurze Zakładów Mięsnych w Nowym Sączu, ul. Rzeźnicza 6.

Samochód można oglądać na podwórku Zakładów Mięsnych, w godz. 9—11 w dniu przetargu i w dniu poprzedzającym przetarg.

Wadium, w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, należy wpłacić w kasie Zakładów Mięsnych najpóźniej w przeddzień przetargu do godz. 12.

W razie nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godzinie 12.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu, bez obowiązku podania przyczyn.

PIATEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — fizyka;
6.30 TTR, RTSS — uprawa roślin;
9.00 Program dla najmłodszych — „Chrońmy przyrodę!”;
12.30 TTR, RTSS — hodowla zwierząt;
14.00 TTR, RTSS — uprawa roślin;
15.10 Program dnia;
15.15 Redakcja szkolna zapowiada
15.30 NURT — praca — technika
16.00 Dziennik
16.15 Obiektyw
16.30 Dla dzieci: „Piątek z Pankracym”;
17.00 „Magazyn motoryzacyjny”;
17.15 „Arsene Lupin” odc.pt. „Herlock Sholmes rzuca wyzwanie” — film francuski;
17.30 „Skarbiec”;
18.50 Dobranoc
19.00 „Monitor rządowy”;
19.30 Dziennik;
20.15 Rolnicze rozmowy;
20.25 „Szalenstwo miłości” — indyjski melodramat kostiumowy;
22.00 „Listy o gospodarce”;
22.30 Dziennik;
22.50 „Zapraszamy do nas” łoża 44;
23.00 Studio festiwalu krakowskich

PROGRAM II

16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (15);
17.00 Język francuski (15);
17.30 Język angielski dla zaawansowanych
18.00 Kino telewizyjnie: „Sekrety kina”;
18.30 „Kronika holenderska”;
19.00 „Kronika”;
19.30 Dziennik;
20.00 Finał mistrzów w koszykówce;
21.10 „Uśmiech spod parasola”;
22.00 24 godziny;
22.30 Wyścigi samochodowe w kręgu rodni-
ny”;
22.45 „Spójrz na mnie niewierna” — jugo-
słowiański film fabularny;

SOBOTA

PROGRAM I

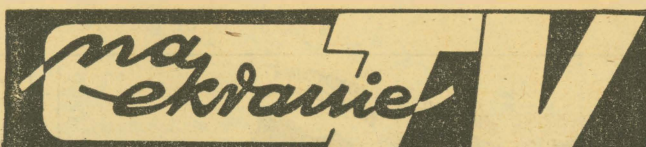
6.00 TTR — hodowla zwierząt;
6.30 TTR — uprawa roślin, przygotowanie do egzaminu;
7.00 TTR, RTSS — język polski;
7.30 TTR, RTSS — geografia;
10.00 Program dnia;
10.05 „Z dala od kraju” — wojak film dok.;
11.25 Koncert orkiestry PRP w Krakowie pod dyr. Antoniego Wita;
12.15 Kultura 81;
12.15 „Siedem anten”;
14.30 „Małżeństwo po babisku” — film fab. prod. NRD;
16.00 Dziennik;
16.15 Dla dzieci: skakanka;
16.45 Telewizyjny koncert 100-lecia;
17.30 „Z Polski rodem”;
18.00 i liga piłki nożnej;
18.50 Dobranoc;
19.00 Telewizja młodych;
19.30 Dziennik;
20.00 „Punkt widzenia” (6);
20.30 „Atrakcja z tłem” — reportaż filmowy;
21.45 XVIII Studencki Festiwal Piosenki — koncert laureatów;
22.25 Dziennik;
22.30 Studio festiwalu krakowskich;
22.40 Kino nocne — „Wypadek” — dramat psychologiczny;

PROGRAM II

10.25 Program dnia;
10.30 Filmowe adaptacje literatury — „Wrogowie” — dramat społeczny produkcji ZSRN;

STUDIO-2

12.05 — „Tak czy nie” — teleturniej;
12.30 „Okno w oko z ministrem”;
13.05 „Gwiazdy na lodzie” — program rozrywkowy produkcji USA;
13.20 Konferencja prasowa z j. m. rektorem Henrykiem Samsonowiczem;
14.00 Ryszard Woźniak przedstawia;
14.30 „Najlepsze show”;
15.00 „Siedzina reportażu”;
16.00 „Studio dla ciebie” — Jana Matysowa i Magda Body — program rozrywkowy
16.30 „Co jest z państwa” — reportaż;
16.45 „Ten powstaniec krzyż” — rozmowa z gen. Janem Mazurkiewiczem „Rado-
ławem”;
17.00 i liga piłki nożnej;



3. VI. — 11. VI.

17.45 „Wyrok” (3) — „Sędzia”;
18.25 „Jazz rock session” — zespoły: „Kreak” i „Kasa chorych”;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 „Z muzycznego archiwum Studia-2” — Danuta Rinn i Lenka Filipowa;
20.30 „Bilzy” (2) — film seryjny;
21.25 „Ze stopką w tytule” — „Lobby mie-
szkańców”;
22.10 „Opowieści niezwykłe” — „Upiór” — film grozy;
22.40 Dziennik.

TV BRATYSŁAWA

8.20 Pionierskie Jaskółki;
14.30 „Rejon na północy” (9);
16.20 Prawda — Telewizja — Słowna;
18.30 Wieczorynka;
18.40 „Tata, mama i ja” (1);
19.30 Dziennik TV;
20.15 „Kto przychodzi przed północą” — czeski film kryminalny;
21.50 Tu Orkiestra i Ballet TV CSRS;
22.40 „Meksykanin” — meks. dramat film.

NIEDZIELA

PROGRAM I

6.30 TTR, RTSS — język polski;
6.50 TTR, RTSS — geografia;
7.30 „Wiedza naszą siłą”;
7.40 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”;
8.10 Emerytura dla rolników;
8.20 „Od słowa do działania”;
8.30 Telewizja;
8.55 Program dnia;
9.00 „Teleranek” — teleranek na zamku w Książu; — „Daktari” — film prod. USA;
10.30 Antena;
11.00 „Wielkie miasta świata” — Paryż;
12.00 Dziennik;
12.40 „Z serca i snu” — program redakcji rolnej;
13.20 „Piórkiem i węglem”;

TYLKO W NIEDZIELĘ

13.45 „Pamięć po Władysławie Skorskim”;
14.05 „Przygody Sindbada” — japoński film dla dzieci;
14.30 Sejm o kulturze — fonografia;
15.05 Losowanie Dużego Lotka;
15.20 „Mieszkanie, ale jakie?”;
15.40 „Ordiektwo” — felieton filmowy;
15.50 „Orle skrzydło” — western produkcji angielskiej;
17.30 „Pytania na dziś” — aktualne proble-
my kultury;
17.55 „Tylko w niedzielę” na Słukowie — tradycyjny wyścig o nagrodę TWN;
18.25 Godzina z Michałem Buhakowem;
19.05 Wieczorynka;
19.30 Dziennik
20.00 Wiersze dla ciebie;
20.05 „Buddenbrookowie” (9) — serial tv RFN;
21.10 „Czesław Miłosz w „Stodole”;
21.50 Sportowa niedziela;
22.20 „Wielki świat” — premiera w Teatrze Muzycznym w Gdyni;
22.50 Studio festiwalu krakowskich;
23.10 Wiersze dla ciebie;

PROGRAM II

9.40 Program dnia
9.45 „Dzieje Mazurka Dąbrowskiego” — program wojskowy
10.15 „Punkt widzenia” (6) — serial TP
10.45 „Przebieg tyfusu”;
10.55 Akrobacja gimnastyczna — mecz Pol-
ska-Bulgaria-ZSRN;
13.05 „Gram dla...” — teleturniej;
14.10 Teatr Telewizji — Michał Buhakow — „Molier, czyli znowa świętoszków”;
15.50 „Popołudnie fauny i flory”;
16.25 „Nieliczne towarzystwo muzyczne”;
17.35 Studio sport mecz koszykówki międz-
czyzn — Wisła-Europa;
19.00 „Labyrint literacki”;
19.30 Dziennik;

PROGRAM II

16.25 Program dnia;
16.30 Język rosyjski (17);
17.00 Język francuski (17);
17.30 Język angielski dla zaawansowanych (12);
18.00 Dla młodych widzów: „Cała naprzód”;
18.30 Pętlaz młodych;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Sensacje z przeszłości — świat książ-
zek Ryszarda Ziembki (2);
20.35 „Wtorek melomana” — z konkurso-
wych nagrań Alexandra Lonquicha;
21.35 24 godziny;
21.45 Wieczór filmowy — „Kino faktu” —
filmy Johna Griersona — polskie filmy
dokumentalne — „Lekcja władzy”;

ŚRODA

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — język polski;
6.30 TTR, RTSS — historia;
12.30 TTR, RTSS — chemia;
14.00 TTR, RTSS — biologia;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 NURT — język polski;
16.00 Dziennik;
16.15 Obiektyw;
16.30 Dla dzieci: „Michałki”;
17.00 Losowanie Express i Malgo Lotka;
17.10 „Dom i my” — poradnik;
17.30 „Gleida”;
17.30 „Magazyn motoryzacyjny”;
17.50 „...i Węgry Polakiem” — reportaż filmowy;
18.45 „Pomysłowy o lekarzach...”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Wyspy Hiszpanii” — Ibis;
19.30 Dziennik;
20.00 Przed IX Zjazdem;
21.05 Teatr Faktu — Aleksander Boża — „Znachor”;
22.45 Dziennik;
23.00 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

17.05 Program dnia;
17.10 Język rosyjski (18);
17.40 Język francuski (18);
18.10 „Niebezpieczna namiętność” — komedia filmowa produkcji CSRS;
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 Szkiełko i oko”;
21.30 24 godziny;
21.40 „Ekrany reporterów” — Janusz Madziński
21.50 „Duet młodych” — Paweł Pawłowicz i Wiesław Górecki;

CZWARTEK

PROGRAM I

6.00 TTR, RTSS — chemia;
6.30 TTR, RTSS — biologia;
9.00 Kino teletelery — „Dziewczyna i chło-
pak” — „Poprawka”;
12.30 TTR, RTSS — historia;
14.00 TTR, RTSS — mechanika rolnictwa;
14.30 Telewizja w sprawie miliardów;
15.25 Program dnia;
15.30 Dziennik;
17.30 „Informator turystyczny”;
17.50 „Czy więcej wiemy?” — „Pajemnic
ewoluacji”;
18.20 „Poligon”;
18.50 Dobranoc;
19.00 „Sonda” — „Co w trawie pasczy”;
19.30 Dziennik;
20.15 Film kryminalny;
21.15 „Pegaz”;
22.00 „Proby”;
22.30 Dziennik;
22.45 Telewizja w sprawie miliardów;

PROGRAM II

17.15 Program dnia;
17.20 Język rosyjski (19);
17.55 Język francuski (19);
18.25 Język angielski dla zaawansowanych (13);
19.00 Kronika;
19.30 Dziennik;
20.00 NURT — język polski;
20.30 NURT — praca — technika;
21.00 NURT — psychologia;
21.30 24 godziny;
21.40 „Bez recepty” — „Wakacje”;
22.10 Śpiewa Helena Obrazowska;

Za zmiany wprowadzone w ostatniej chwili redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

REPERTUARIUM KIN

(Przypominamy, że filmy szczególnie przez nas polecane wyróżnione są drukiem pogrubionym).

GORLICE: 3-5 Bitwa o Midway (USA, batalistyczny); 6-11 Saturn-3 (brytyjski, kosmosautyczny); GRZYBÓW: 6-8 Cena strachu (USA, sensacyjno-przygodowy); 9-11 Węgierska rapsodia (węgierski, dramat narodowy); KRÓŚCIENKO: 5-7 Trzy kobiety (USA, dramat psychologiczny); 8-10 Róg Brzeskiej i Capri (polski, obyczajowy); KRYNICHA: 5-8 Doktor Françoise Gaillard (francuski, psychologiczno-obyczajowy); 7-8 Port lotniczy 77 (USA, katastroficzny); 9-11 Wciąż o miłości (francuski, kryminalno-psychologiczny); LIMANOWA: 4-7 Gangsterzy szos (kanadyjski, sensacyjny); 8-10 Nieopowiedziana kariera (bułgarski,

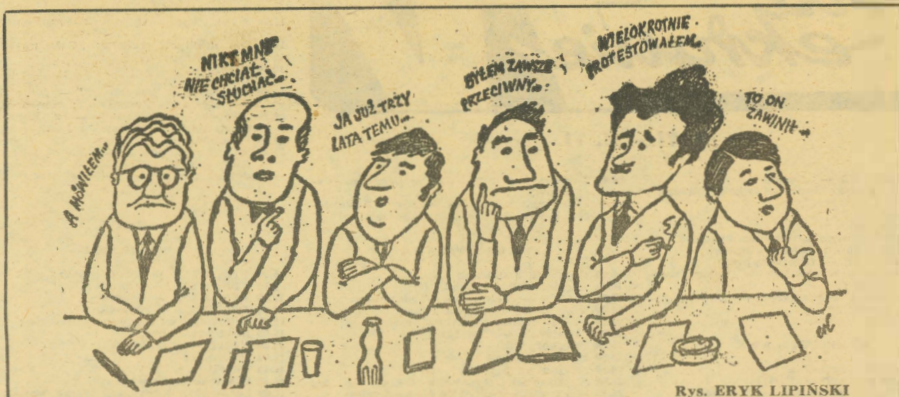
komedia), 11-14 Zandam na emeryturze (francuski, farsa); MSZANA DOLNA: 4-7 Superpółtor (japoński, sensacyjno-fantastyczny); 9-10 Detektyw (ra-
dziecki kryminalno-przygodowy); 11-14 Zamek (polski, rekonstrukcja do-
kumentalna); MUSZYNA: 5-7 Kobra (japoński, policyjny); 9-11 Zły duch Jambyja (radziecki, przygodowy); NO-
WOGÓR: 4-7 Wiedza naszą siłą (polski, edukacyjny); 5-7 Dziennik (brytyjski, horror); 8-11 Jesienny maraton (radziecki, komedia melancholij-
na); NOWY SĄCZ: 4-7 Krokus: 5-7 Szkarłatny pirat (USA, awanturyczny),

9-11 Przyjaciele (jugosłowiański, mło-
dzieży); NOWY SĄCZ — Podhale: 5-7 Afera „Concorde” (francusko-wie-
ski, sensacyjno-kryminalny); 8-10 Rol-
lecoaster (USA, sensacyjno-kryminalny),
11-12 Utrata w słowcu (polski, psycho-
logiczny); NOWY TARG: 4-7 Indeks (polski, psychologiczno-społeczny); 8-9
Człowiek klanu (USA, sensacyjno-społecz-
ny); 10-12 Trzęsienie ziemi (USA, ka-
tastroficzny); PIWNICZNA: 5-7 Bez
skrupułów (francuski, sensacyjny); 8-14
Opieka Święty Jan Paweł II w Polsce
(polski, dokument); RABKA: 4-7 Bobby

Deerfield (USA, psychologiczno-przygo-
dowy); 9-10 Piraci XX wieku (radziecki,
przygodowy); 11-14 Gangsterzy szos (ka-
nadyjski, sensacyjny); RYTIHO: 6-7
Manhattan (USA, komedia intelektual-
na); 8-10 Stepowy rumak (radziecki,
przygodowy); STARY SĄCZ: 6-8 Coma
(USA, thriller medyczny); 9-11 Tango
piaka (polski, młodzieżowy); SZCZAWNI-
CA — Górn: 5-7 Pamiętnik pani Hanki
(polski, melodramat); 8-9 Jabberwocky
(brytyjski, groteska); SZCZAWNI-
CA — Pielęgni: 5-7 Afera „Concorde” (francusko-wiejski, sensacyj-
no-kryminalny); 9-11 Wiosna lokalna 1901
(polski, dramat narodowy); ZAKOPANE:
4-9 Saturn-3 (brytyjski, kosmosautyczny,
10-12 Ponad Strachem (francuski,
sensacyjny).
Ponadto: PORONIN: 5-7 Jajo węża
(RFN, thriller psychologiczno-polityczny).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz (sekretarz redakcji), Krzysztof Dybel (z-ca sekretarza redakcji), Adam Garbicz, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Antoni Kroh, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiela (redaktor techniczny), Stanisław Śmierciak (fotoreporter). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, ul. St. Żółkiewskiego 11. Telefon: 238-36, 238-80. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon 203-29, 275-88 wewn. 238. Wydawca: Ro-
botnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW
w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje: Biuro Reklam i Ogłoszeń ul. Wiślna 2. 31-007 Kraków, telefon: 270-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na te-
renie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę z zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23. 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657. F-8.



Rys. ERYK LIPIŃSKI

Stanisław Jerzy Lec

Myśli nieuczesane

Wszystko jest w rękach oświeczonego. Dlatego należy je myć często.

Zawsze znajdują się Eskimosi, którzy wypracują dla mieszkańców Konga Belgijskiego wskazówki zachowywania się w czas olbrzymich upałów.

Dlaczego spadamy z księżycą zawsze na tę samą ziemię?

Analfabeci muszą dyktować.



Ciekawostki

300 MILIONÓW SAMOCHODÓW

Szwajcarska służba przemysłowa oblicza, że na świecie znajduje się około 300 milionów sa-

mochodów. Przemysł motoryzacyjny na całym świecie zużywa około 20 procent wytapianej stali, 50 procent ołowiu, 70 procent kauczuku i 20 procent ropy naftowej. Szwajcarzy przewidują, iż w roku 2000 ilość pojazdów wzrośnie do 500 milionów!

Czy wiecie, że...

...Cateroletnie dziecko zadaje dorosłym 437 pytań w ciągu dnia.

...Kwiatem, który pachnie najsilniej ze wszystkich kwiatów jest... kaktus. Jego zapach rozchodzi się na przestrzeni jednego kilometra.

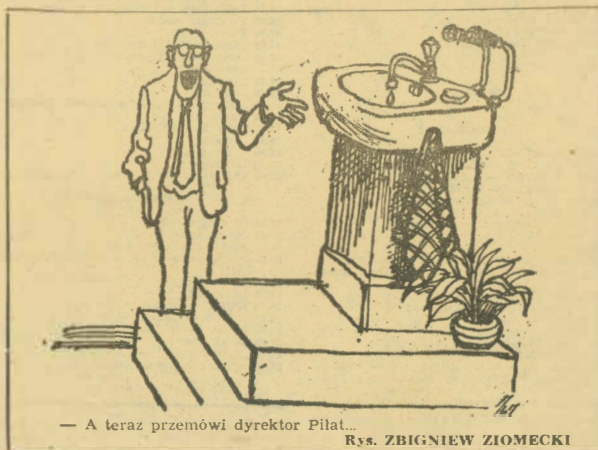
...Kopuła i wieże jednej z indyjskich świątyń są pokryte warstwą złota, ważącą 800 kilogramów.

...Najcięższym bilonem posługiwali się Szwedzi. Ich metalowe monety, wypuszczone w 1659 roku ważyły po siedemnaście i pół kilograma każda.

...Palce maszynistki „przebiegają” w ciągu dnia pracy odległość równą 20 kilometrom.

ZA GRUBY DO KIEROWNICY

Zachodniobrzezińska policja odebrała prawo jazdy mężczyźnie, który przy wzroście 165 cm ważył 105 kilogramów. Sąd zatwierdził tę decyzję, w uzasadnieniu podając, że taka tuza utrudnia swobodne ruchy i powiększa ryzyko błędów w prowadzeniu pojazdów...



Rys. ZBIGNIEW ZIOMECKI



Rys. JERZY FLISAK

„Polska”

Bane Dziuriczyć

Własnymi słowami

— Zdecydowałem się, towarzyszu Ljubo, że zabiorę głos w dzisiejszej dyskusji.

— Słusznie, tak należy, Sibirnie, racja... Moje uznanie

— A ponieważ zdarza mi się niekiedy, że się powtarzam, że coś tam pokręce, wszystko sobie napisałem. To znaczy, napisałem jak umiałem, własnymi słowami.

— Tak właśnie należy, Sibirnie. Swymi własnymi słowami, a jakże! Pozwól, że rzucę okiem: „Towarzysze i towarzyski, jak zakomunikowała robotnicza kontrola, w naszym kolektywie były kradzieże”. ... Hmmm?

— Ja to tak wypowiedziałem własnymi słowami.

— Ale własnymi słowami, mój robotniczy bracie, trzeba mówić; tylko jest tak, że jedynymi własnymi słowami mówimy w domu, a innymi, własnymi słowami w miejscu publicznym.

— No, tak... tak...

— A więc słuchaj, ty jesteś już dojrzałym samorządowcem i powinienś opanować właściwe słownictwo. Dlatego zamiast „kradzieże” trzeba wstawić „odchylenia”.

— No to wstawmy, towarzyszu Ljubo.

— A więc będzie to brzmiało tak: „W naszym kolektywie były odchylenia”. — „Specjalnie wśród kręgów towarzyszy kierujących”. — Sibirnie, ja nie sformułowałbym tego tak.

— Ależ, towarzyszu Ljubo, przecież tym razem nie znajdujesz się wśród nich.

— Nie, ja nie z tej racji... Tylko ja nie powiedziałbym „specjalnie wśród kręgów towarzyszy kierujących”.

— Ale ja chciałem ich wskazać. Żeby nie było dwuznaczności. Chciałem ich określić.

— Doskonale. Jeśli nie chcesz, aby to było coś nieokreślonego, napiszemy „określeni”. „Określeni towarzysze”. No i niech sobie szukają. A więc: „były odchylenia w znanych krę-

gach określonych towarzyszy... i dlatego proponuję, aby ich wylać na zbity leń”. Hmmm?

— Wylać na zbity leń! Oczywiście. Nie dość, że brali ciężki smalek... i pensje i dniówki, to jeszcze uważali, że im tego wszystkiego mało.

— To znaczy, Sibirnie, że jesteś zwolennikiem radykalnych środków.

Jeszcze jak!

— Czemu więc tego nie napisałeś?

— Jakże to, nie napisałem?

— Nie bratciszu! Dopiero teraz my to napiszemy: „były odchylenia w znanych kręgach określonych towarzyszy i dlatego proponuję, aby podjąć radykalne środki... i niech się wie, kto chodzi w kierkach, a kto w onuchach”.

— Ech, towarzyszu Ljubo, czy to przypadkiem nie jest wulgarnie?

— Co?

— No z tymi kierkami i onuchami.

— Ależ nie, Sibirnie. Tak właśnie trzeba. Całą prawdę w oczy!

— Własnymi słowami.

— Własnymi słowami! To nie ulega kwestii, najlepiej Sibirnie swoimi własnymi słowami.

(Z serbochorwackiego tłumaczył Marek Antoni Wasilewski)